Ner 190. Kraków, Czwartek 23 Sierpnia 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 22 sierpnia.

We wczorajszym naszym liście z Wiednia mieliśmy już sposobność stwierdzić fakt, zresztą sam przez się zrozumiały i jasny, że wystawa krajowa w Galicyi nie pozostaje w żadnym ścisłym związku z tak zwaną polityką bieżącą. Korespondent nasz zatem z zupełną słusznością zwrócił się przeciwko niemieckim i czeskim głosom dziennikarskim, które dzięki dziwnemu a samowolnemu rozumowaniu, uważając wystawę za rodzaj wielkiej demonstracyi, przygotowanej na cześć polityki koalicyjnej, uważają sobie za obowiązek nienawiść swoją do koalicyi, zwracać w równej mierze i przeciwko całemu dziełu naszej wystawy. Nie trzeba dowodzić, że w tej antywystawowej akcyi, prowadzonej przez *Narodni Listy* i przez *Montagsrevue*, jest w gruncie rzeczy dużo złej wiary i dużo niechęci, datującej z pewnością nie od chwili przyłączenia się Polaków do koalicyi; ze skwapliwością chwytane są błahe pozory polityczne, które mają tłómaczyć Młodoczechów z demonstracyjnego pominięcia wystawy, a pozakoalicyjnych Niemców z szkodzenia jej w sposób złośliwy i systematyczny. Że jednak pozory podobne nastręczyć się mogły, w tem zapewne zawiniła trochę nasza nieostrożność, nasza skłonność do mówienia i pisania *à tout prix* i zawsze trochę podniesionym tonem i stylem, a może także trochę i sezon martwy w dziennikarstwie, który w braku innej, wytworzył nawet *sui generis* politykę wystawową.

Nie przykładalibyśmy do tego wagi, gdyby nie to, że znalazły się czeskie i niemieckie pisma, które całą sprawę wzięły ze strony zbyt poważnej; ostatni artykuł *Politik* dowodzi nawet, że w tych kołach ludu czeskiego, o których opinie i sympatye zawsze nam chodziło i chodzi, patrzą na rzeczy z pewnym przesadzonym tragizmem. *Politik* zaklina Polaków na dawny sojusz i wspólne pod jednym sztandarem walki, aby nie zawierali formalnego aliansu ze wszystkimi wrogami czeskiego narodu dla pognębienia i zniszczenia Czechów. Widziadło polsko-niemiecko-madziarskiego sojuszu, które wyszło niewiedzieć jak i niewiedzieć skąd, wyrywa z ust redakcyi *Politik* okrzyk trwogi i powoduje gwałtowne bębnienie na alarm; z rzadkim naciskiem prosi czeski dziennik polską opinię publiczną o głośne słowa upomnienia i obrony przeciwko „skrzętnym grabarzom jedynego realnego związku przyjaźni, jaki się Polakom na gruncie cislitawskim nastręcza.“ Dla kogoś, komu nie wpadły w ręce niektóre artykuły lwowskiej prasy, bezprzedmiotowe zresztą i pozbawione wszelkiego znaczenia i wpływu, byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą, jakim sposobem na stryjskich wzgórzach zrodzić się mogło to niezwykle przerażające widziadło, wywołujące taki popłoch wśród naszych staroczeskich przyjaciół, jakim sposobem na dworcu kolei Karola Ludwika, w restauracyi Gerarda albo w hali maszyn zawiązać się mógł nagle antyczeski sojusz, zmieniający zasadniczo kierunek i myśl przewodnią naszej polityki.

Według *Narodnich Listów*, symptomatami tego zwrotu była wycieczka parlamentarna i przyjęcie ministrów węgierskich. Nie można się dziwić dziennikom wiedeńskim, że rzucają na oba te fakty oświetlenie sztuczne i zaopatrują je w komentarze głęboko polityczne, w myśl własnych życzeń i pragnień. W razie potrzeby, dzienniki te umieją zachwycać się lada błahostką; nie brakło przecież nawet artykułów wstępnych, pełnych radości dlatego tylko, że nie było we Lwowie bramy tryumfalnej dla dep. Schneidra, który przybył w charakterze zwyczajnego członka wiecu rękodzielników i przemysłowców i był jak wszyscy goście wystawy, bez względu na ich pozycyę i charakter polityczny, przyjmowany gościnnie i grzecznie. Z taką samą gościnnością i grzecznością, jaką okazywano przemysłowcom wiedeńskim, przyjmowano i gości z parlamentu i ministrów węgierskich i tych dwóch czeskich literatów, którzy do nas zawitać raczyli; z taką samą gościnnością i grzecznością, z jaką przyjęto redaktora *Nemzeta*, spotkałaby się niezawodnie nawet redakcya *Narodnich Listów*; jest u nas bowiem tradycya, która każe choćby o wyrządzonych nam zniewagach zapominać, jeżeli ktoś w gościnę do nas zawita.

Jeżeli jednak *Narodni Listy* mają słuszne powody obawiać się, że w atmosferze zarówno Lwowa, jak i całego naszego kraju nadzwyczaj mało jest przychylności i dla nich samych i dla prądów, które one reprezentują, to natomiast tego rodzaju wątpliwości w konserwatywnej prasie staroczeskiej nie mają i mieć nie mogą najsłabszej podstawy. Gdyby chodziło o dowód, wybraćby można było właśnie jeden z tych, na które powołuje się organ p. Gregra, aby dowieść swojej legendy o antyczeskim sojuszu. Koło polskie, organizując parlamentarną wycieczkę do Lwowa, przewidywało zapewne podejrzenia i insynuacye z tej strony, z której na nie mieliśmy już czas się przyzwyczaić; dlatego więc, nie mogąc znaleść w parlamencie Czechów, co do których można było mieć pewność, że na zaproszenie nie odpowiedzą obelgą, prezes Koła poszukał ich poza parlamentem i jedno z pierwszych miejsc w wycieczce wyznaczył pp. Riegierowi i Mattuszowi. Obaj ci mężowie nie pracowali chyba we Lwowie nad polsko-niemiecko-madziarskim sojuszem przeciwko Czechom!

Ale potem rzeczywiście nastąpiły odwiedziny węgierskich ministrów. I o to chodzi głównie! Wiedeńskie dzienniki doniosły mianowicie, że entuzyazm, z jakim przyjmowano p. Wekerlego i jego kolegów, był niesłychany. Nie znamy narzędzia, za pomocą którego możnaby było mierzyć stopnie natężenia zapału; ocenienie tego zależy od wrażliwości reporterów, a bywa to miara tak niepewna, że się lepiej na nią nie opuszczać. W każdym razie przypuścić można, że serdeczność w przyjmowaniu węgierskich ministrów byłaby jeszcze większa, gdyby nie to, że p. Wekerle wypowiedział poprzedniego dnia w Węgrzech mowę, która obrażała poczucia religijne i pojęcia o narodowości takie, jakie się u nas nietylko ustaliły, ale jakie są nawet dla nas racyą bytu. Nie przypadkowym też był ustęp w toaście posła Stanisława Badeniego, przypominający, że sympatye polsko-węgierskie, o ile są, opierają się na wspomnieniach wspólnych walk w obronie katolicyzmu i chrześcijaństwa. Dzisiejsze polityczne hasła, pod którémi rozwija swoją działalność p. Wekerle, nie mogą liczyć na oddźwięk w kraju, którego polityka opiera się i na zasadach szczerze katolickich i na silnem poczuciu narodowej odrębności w zakresie jedności państwowej.

Były to wszystko zresztą rzeczy tak proste, że nikomu nawet na myśl nie przyszło wyraźnie tego tłómaczyć, zwłaszcza w chwili, kiedy takt i gościnność nakazywały raczej zacierać rozdźwięk, niż podkreślać go z naciskiem. Na karb gościnności także należało wziąć artykuł powitalny, który się pojawił w jednym tylko dzienniku lwowskim i który nie bez naiwności, a z pewnością bez potrzeby roztrząsał kwestyę, kto więcej zasłużył na objawy naszego uczucia, Czesi czy Węgrzy. Wzięcie wystawy lwowskiej za oś, dokoła której obracają się dziś wszystkie wypadki i ścierają wszystkie prądy świata, doprowadziło do konkluzyi przychylnej dla Węgrów; Węgrzy bowiem odwiedzili naszą wystawę, a Czesi nie, na czem oczywiście oni jedni tylko stracić mogą. Już sam temat tego artykułu dowodzi, że należało go uważać za rzecz niewinną: kwestya była zbyt błaha, żeby warto było wdawać się w ponowne jej rozpatrywania, zwłaszcza, że trudno było przypuścić, iż da ona powód do sensacyjnej baśni o zwrocie naszej polityki i o antyczeskim, polsko-madziarskim sojuszu. Że sojuszu takiego niema i być nie może, że Polacy pomimo przystąpienia do koalicyjnej grupy parlamentarnej pozostali wierni samym sobie i wszystkim dobrym swojej polityki tradycyom, że dawnym sprzymierzeńcom swoim z pobratymczego narodu przechowali stale przyjaźń i wdzięczność, że nakoniec wystawa lwowska i przyjęcia, jakich jest widownią, najmniejszej w tym kierunku nie mogły i nie mogą na przyszłość wywrzeć zmiany: są to oczywiście pewniki, których stwierdzać właściwie nie trzeba, bo się rozumieją same przez się. Ponieważ jednak czeski dziennik zwraca się do polskiej opinii publicznej z „prosbą w imię przyjaźni“ o wydanie tego świadectwa, składamy je chętnie dla uspokojenia jego obaw i trosk o przyszłość.

Przegląd polityczny.

Fremdenblatt zamieszcza następujące uwagi o ostatnich dwóch posiedzeniach rady ministrów: „Rzeczą jest naturalną, że ponieważ w ciągu obecnego letniego sezonu rady ministrów odbywały się rzadziej, na obu tych posiedzeniach, z których szczególniej drugie trwało niezwykle długo, załatwiona została znaczna liczba, po części nawet ważniejszych przedmiotów narady. W ostatnich dniach pojawiła się wiadomość, powtarzana niejednokrotnie, że ostatnia rada ministrów poświęconą była w pierwszym rzędzie kwestyi, czy ma być zniesiony stan wyjątkowy, ogłoszony w dniu 12 września 1893 r. w Pradze i powiatach politycznych Weinberge, Karolinenthal i Smichów. Wobec wspomnianych doniesień nie byłoby może rzeczą zbyteczną zwrócić uwagę, że rząd niema na razie żadnego aktualnego powodu do roztrząsania tej kwestyi. Rzeczywiście — jeśli dobrze jesteśmy powiadomieni — kwestya zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze nie stanowiła wogóle przedmiotu obrad rady ministrów. Według § 10 ustawy z 5 maja 1869 r. zarządzenia wyjątkowe, poczynione na podstawie tej ustawy, wskutek uchwały całego gabinetu i po zatwierdzeniu jej przez Cesarza, mają być wówczas zniesione, gdy i o ile „ustają przyczyny, które wydanie ich uczyniły koniecznem.“ Przyczyny te, jak wiadomo, dotychczas nie ustąpiły; nie ma zaś także żadnego innego powodu do zniesienia stanu wyjątkowego. W szczególności nie można powodu tego upatrywać w tem, że równocześnie zarządzone zawieszenie sądów przysięgłych traci moc prawną po upływie roku, a więc w dniu 12 września b. r. i że według § 1 ustawy z d. 23 maja 1873 r. nie może ponownie być wydane przed otwarciem sesyi parlamentu. Według tego w dniu 13 września sądy przysięgłych rozpoczną w obrębie pragskiego sądu krajowego swoją działalność; zarządzenia jednak wyjątkowe, wydane w roku przeszłym, jeśli do tego czasu nie zajdzie jeszcze jaka zmiana, pozostaną nadal w mocy.“

Program wolnomyślnego stronnictwa ludowego podaje w ostatnim numerze richterowska *Freis. Zeitung*: „Wolnomyślne stronnictwo ludowe — pisze *Freis. Ztg* — stara się o upewnienie narodowej jedności Niemiec, wolność polityczną i podniesienie dobrobytu całego narodu i poszczególnych jego części. Zwalcza wszelkie stronnicze i osobiste tendencye, które nie zgadzają się z dobrem ogółu. Stronnictwo chce osiągnąć cel swój na drodze konstytucyą przepisanej, przez równy udział wszystkich w rzeszy, w państwach pojedynczych, w związkach politycznych i wolnych zjednoczeniach“. Z długiego szeregu poszczególnych żądań stronnictwa wymieniamy tylko najważniejsze i zasadnicze: 1) Zachowanie zasadniczej podstawy niemieckiego państwa, jako państwa związkowego, samorząd komunalny i gminny, reforma prawa wyborczego zgodnie z potrzebami każdego państwa; rozwój opartego na konstytucyi życia politycznego, zapewnienie praw im przysługujących reprezentantom narodu, odpowiedzialność ministrów, zatrzymanie tajnego powszechnego głosowania do parlamentu niemieckiego, trzyletnie okresy wyborcze, podział okręgów wyborczych stosownie do liczby mieszkańców, dyety dla deputowanych. Równość przed prawem bez względu na stan, stronnictwo i wyznanie, zupełna wolność religijna, równouprawnienie kościołów. Wolność prasy, uregulowanie prawa zebrań na zasadzie wolności przez państwo. Sądy przysięgłych dla wykroczeń politycznych i prasowych, odpowiedzialność państwa za nieprawidłowe nadużywanie władzy, wynagrodzenie niewinnie ściganych lub skazanych sądownie, wolność adwokatury. 2) Obowiązkowa, bezpłatna nauka w szkołach ludowych, niezawisłość szkoły od kościoła, o ile się to daje przeprowadzić bez szkody dla nauki religii, (!) reforma szkół wyższych. 3) Staranie o dobrobyt w familii, opieka sanitarna, polepszenie stosunków mieszkalnych. 4) Opieka nad robotnikiem, wolność związków robotniczych, wolne miejsce pobytu, obrona robotników, szczególnie pod wyzyskiem pracodawców; wolność procederu, podniesienie i wydoskonalenie zawodowych szkół rzemieślniczych; wolna sprzedaż, wolny podział roli, sprzedaż domen, zniesienie fideikomisów, uregulowanie dróg rzecznych; wolność handlu i komunikacyi w obrębie kraju, związki handlowe z zagranicą, powiększenie środków komunikacyjnych i przewozowych, szczególnie przez zezwolenie na zakładanie kolei żelaznych, zniże-

---

Nieco o pojedynku.

Napisał

Wacław Woysym Antoniewicz.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Pierwotne pojęcie, że pojedynek powinien być „Sądem Bożym,“ pokutuje jeszcze i w dzisiejszych umysłach. I dziś mimo, że tylekrotne doświadczenie pojedynku zaprzecza takim przypuszczeniom, żądamy, aby w wyniku pojedynku objawiła się jakaś wyższa sprawiedliwość, a nie chcemy zważyć, że właśnie cnotliwy człowiek oddający swe losy na pastwę przypadku i poddający się obyczajowi potępionemu przez religię, jest tem winniejszy, że ma pełniejszą świadomość złego. Mimo niezgodności pojedynku z religią żądamy niemniej, jak ludzie z przed dziesięciu wieków, aby Bóg się w nim objawił; podobnie jak wojewoda w „Mazepie,“ gdy mówi z okazyi pojedynku swego syna z tym, który cześć jego domu zhańbił:

„Niesprawiedliwośćby to sam Pan Bóg uczynił,
„Gdyby mój syn nie wrócił.“

Tymczasem strzał pada i syn jego ginie, co prawda nie z ręki przeciwnika, ale własnej.

Póki walczono na białą broń wyłącznie, a wskutek tego pojedynek mógł trwać czas dłuższy, można jeszcze było przypuszczać, że wreszcie krzywdziciela opuści pewność siebie, przeciwnie zaś pokrzywdzonemu oburzenie doda siły do wytrwania, a przy tysiącznych złożeniach jakaś szczęśliwa okoliczność dopomoże mu do pokonania przeciwnika. Niema mowy o tem wszystkiem przy pojedynku na broń ognistą, w którym rozstrzyga wszystko:

„... Chwila! jedna iskierka!“

boć tu przy bardzo wielkiej wprawie wynik prawie niewątpliwy, bez tej wprawy całkiem przypadkowy.

Tymczasem już po wynalazku prochu rozszerzono jeszcze rolę Pana Boga w nowym rodzaju pojedynku, boć przecie dopiero od czasu tego wynalazku, gdy „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.“ Udział więc Istoty nadprzyrodzonej w nowoczesnym pojedynku jest jeszcze większy, niż za czasów „ordaliów.“ Mimo jednak tej wytrwałości, z jaką w ciągu wieków naiwnie przypuszczano, że Istotę najwyższą można przymusić do bezpośredniej ingerencyi w sprawy ludzkie i to za pomocą tak niegodnej akcyi, jak wzajemne nastawanie dwóch ludzi na swoje życie, sądzę, że Pan Bóg, to nie owe niewiadomego autoramentu duchy, zostające pod komendą p. Eusapii Palladino, które przychodzą na każde zawołanie, i że wogóle dobre duchy szanujące się na zawołanie przychodzić nie mogą, a tylko złe zawsze to uczynić gotowe, by sprawy ludzkie zamącić, a umysłom ludzkim zdrowie odebrać, że więc, jeśli i pojedynkami kiedy interesowała się bezpośrednio jaka siła nadprzyrodzona, to chyba nieprzemieszkująca w niebie. Wreszcie nie wiem także, dlaczego przysłowia używają tak dobrej sławy, skoro się w nich mieści tyle niedorzeczności, tyle płytkości, a czasem i cynizmu. Czy nie wypowiada ich przypadkiem ta sama większość, która to wedle skandynawskiego dramaturga „nigdy niema słuszności“?

Że nie Pan Bóg „kule nosi“ w pojedynkach, wie każdy z historyi znanych sobie w tym względzie wypadków.

Gdy nas „ordalia“ zawiodły aż do kwestyi ingerencyi duchów w sprawy ludzkie, kwestyi dziś modnej i interesującej, której „niezbicie“ miały dowieść doświadczenia spirytystyczne i tym podobne, wypadałoby się nią zająć trochę szerzej, aleśmy sami sobie zagrodzili drogę, wyraziwszy wątpliwość co do niebiańskiego pochodzenia duchów p. Eusapii. Ha — niebiańskie zapewne były, ale z owych czasów, kiedy na ziemi było dwoje ludzi tylko, albo żadnego z nich jeszcze. Dziwnym wstrętem przejmowały mię zawsze te niby nowe doświadczenia, będące tylko powtórzeniem fatalnych obłędów umysłu ludzkiego od starożytnej magii Egipcyan i Persów aż do niedawnego magnetyzmu, doświadczenia tak zabijająco jednostajne, a tak nieraz smutne w skutkach swych dla osób niemi uwiedzionych. Wielokrotnie zastanawiając się nad niemi, nie mogłem nigdy odnieść ich do działania innych czynników jak tylko trzech: oszustwa, przypadłości nerwowych i po staremu: ingerencyi złego ducha, który zwolniony z łańcucha w XIX wieku i obdarzony (w myśl powszechnej wolności oczywiście) wszelką swobodą i dyspensą od egzorcyzmów, hula sobie wesoło i zapełnia szpitale dla obłąkanych tymi, którzy go do różnych „doświadczeń“ i „posiedzeń spirytystycznych“ przyzywali.

Chociaż tak zdrożny, ma w sobie jednak dawny pojedynek, t. j. ta jego forma, która pochodząc od germańskich ordaliów, następnie przez średniowieczne rycerstwo wykształcona przetrwała do naszych czasów i wsiąkła w nasze obyczaje, dużo rycerskiego pierwiastku w sobie. Niema tego nic wcale t. zw. pojedynek amerykański, tj. nowy rodzaj pojedynku, jaki sobie wymyślił nasz płaski, prozaiczny wiek XIX. Tu naprzód zdaje się wszystko na przypadek, do którego tak chętnie odwołuje się materyalistyczna nauka; dwaj poróżnieni załatwiają rzecz między sobą krótko, praktycznie, bez świadków i bez wszelkiego pojedynkowego ceremoniału, albowiem „czas to pieniądz“, następnie szczęśliwy współzawodnik spieszy napowrót do swojego „biznesu“, przeciwnikowi pozostawiając troskę o wykonanie na sobie, mającej oczyścić jego honor, operacyi. Nikczemnem jest każde samobójstwo; tu nikczemność jest podwójna i obustronna.

Możnaby ten pojedynek nazwać pojedynkiem w stylu epoki, gdyby właśnie przed kilku tygodniami nie został zdegradowany przez inny, także w Ameryce wynaleziony, a jeszcze bardziej w stylu epoki będący, w stylu prawdziwym *fin de siécle*, tj. przez pojedynek na bomby dynamitowe. Tu już instytucya ta dochodzi do szczytu doskonałości: z obu przeciwników (rzecz dzieje się w Ameryce) po rzuceniu bomb na siebie nawzajem zostały tylko buty, przez co sprawdziła się przypowiastka o owych dwóch szczurach, które się tak gruntownie zagryzły, że z nich tylko dwa ogony pozostały. Sekundanci przypatrywali się pojedynkowi naturalnie z odległości kilkuset kroków, następnie uznali, że honor obydwóch zapaśników został należycie oczyszczony.

Już z tego widzimy, że formy pojedynku mogą być różne odpowiednio do ducha epoki i narodu. W istocie znajdujemy prócz powyższych jeszcze kilka innych form pojedynku w różnych czasach i u różnych ludów.

Ponury i namiętny charakter Skandynawców zdobył się na formę najstraszniejszą. U nich mianowicie na początku średnich wieków dwaj zapaśnicy wiązali się jednym pasem pierś o pierś do siebie i następnie zaczynała się między nimi straszna walka na noże. Pojedynek taki został przez przez jednego z skandynawskich rzeźbiarzy przedstawiony w posągu, którym ozdobiło (?) któreś z miast skandynawskich (nie pomnę już jego nazwy) jeden z swoich placów publicznych.

Ktożby się spodziewał, że coś bardzo podobnego do tego skandynawskiego pojedynku znajduje się u... naszych lechickich chłopów. — Lechicki chłop ma poczucie godności bardzo rozwinięte i nieraz woli dużo stracić materyalnie, aby tylko postawić na swojem i pokazać, że sobie nie da uchybić. — Nie dziwiłbym się wcale, gdyby z „rozszerzeniem oświaty“ (?) zaczął się kiedy pojedynkować na wzór innych warstw społecznych. Tymczasem zaś pojedynkuje się na swój sposób. Oczywiście ani 24 ani 48 godzin wcale go nie obowiązują; on jest cierpliwy i czeka na sposobność odpłaty czasem i lat kilkanaście. — Taka sposobność przychodzi zazwyczaj gdzieś np. w karczmie na popasie. Podochoceni trunkiem goście szynkowni zaczynają się brać na siłę. Oto i on wstąpił do karczmy dla posilenia się i siedząc przy kieliszku, zobaczył swego przeciwnika, dla którego urazę i chęć zemsty chowa przez lat kilkanaście w sercu. Upatrzywszy tedy chwilę sposobną rzuca mu wraz z wymownem pogardliwem spojrzeniem wyzwanie: „Spróbujmy się!“ — Przeciwnik jego ma także honor, więc nie ustąpi sromotnie z pola, lecz odmruknie tylko: „A spróbujmy się!“ — a bywają to czasem pierwsze słowa zamienione między nimi po latach kilkunastu. Opasują się tedy rękami w pasie, że zaś pomiędzy tymi ludźmi niedźwiedzie łapy jeszcze nie są rzadkością, przeto się zdarza, że w tym pojedynku jeden z zapaśników albo zostaje na miejscu z przetrąconą kością pacierzową, albo wychodzi zeń cherlakiem, który po kilkomiesięcznem kawęczeniu, czyli jak chłopi mówią „sietnieniu“ ginie, zaś zarówno w jednym jak drugim razie cała rzecz składa się na nieszczęśliwy i nieprzewidziany przypadek wśród zabawy. Ponieważ o tym chłopskim pojedynku nie zdarzyło mi się czytać w żadnym z opisów ludowych obyczajów, przeto śmiem go polecić uwadze naszych folklorystów.

Co kraj, to obyczaj. Od kilku lat na wszystkich scenach europejskich wieśniacy sycylijscy Mascagniego odgryzają sobie po kawałku ucha, zanim bój śmiertelny zawiodą, z którego tylko jeden co najwięcej żywym wyjść może, a ten zwyczaj musi być przywiązany do południa Europy, bo i południowi Słowianie w swych zapasach przedewszystkiem godzą na całość uszu swych przeciwników, tak, że nierzadko spotkać między nimi pojedynkowiczów z obu odgryzionemi uszami, którą to usterkę w piękności zwykli długiemi włosami zakrywać.

Dobrze poszukawszy, możeby się jeszcze u wielu innych ludów znalazły jakieś ślady pojedynku, tak, jak je znaleźliśmy u naszych chłopów. Nie wiem jednak, czy znalazłyby się one u Chińczyków, ludu, który jest tak odmienny od wszystkich innych, tak poziomo praktyczny, tak dziwnie realistycznie i prozaicznie usposobiony i tak mało wojowniczy. Chociaż tedy w Chinach już „wszystko było“ i wszystko wypróbowane zostało, bo nawet socyalizm, t. j. kolektywny sposób posiadania, na jakie niespełna tysiąc lat pierwej, nim w Europie sam nawet pomysł tegoż się pojawił, już tam w praktyce istniał przez całych lat dziesięć, aby następnie być złożonym do graciarni pomysłów i urządzeń niepożytecznych, mimo tego wszystkiego wątpię, żeby w Chinach istniał kiedykolwiek duch rycerski i były pojedynki. Na wyrobienie ducha rycerskiego mieli Chińczycy zresztą najmniej sposobności ze wszystkich ludów na świecie z tej prostej przyczyny, że nie mieli z kim wojować, a jedynego prawie nieprzyjaciela, który ich w dawnych wiekach napastował, t. j. sybirskiego Mongoła, woleli albo praktycznie przyjąć za pana, a potem go na Chińczyka przerobić, albo też stawiać przeciw niemu „chińskie mury,“ których on, nie znając ani armat Kruppa ani dynamitu, zniszczyć nie mógł, niż zadawać się z nim w rzecz tak niepewnego skutku, jak wojna.

Oto jednak, jak Chińczycy, przebywający w Stanach Zjednoczonych, zaraziwszy się zapewne od Jankesów skłonnością do sprzeczek oraz poczuciem honoru, zwykli się pojedynkować. Pojedynek to wielce oryginalny, jak wszystko, co przez Chińczyków wymyślone zostało. Między dwoma zapaśnikami wiesza się zasłonę, niby kurtynę, a zapaśnicy muszą położyć się na ziemi. Jedną ręką mogą się podpierać, a w drugiej dzierżą noże; poczem wolno im żgać siebie nawzajem przez kurtynę, z jednem jednakże zastrzeżeniem, że wolno godzić tylko w brzuch, bo inne uderzenie jest „niehonorowe.“ Ztąd widzimy, że amatorowie psiej szynki i smażonych pająków i pod tym względem mają wcale odmienne od naszych wyobrażenia. Swoją drogą ów chiński pojedynek przypomina trochę sposób, w jaki się pojedynkowali Domejko i Dowejko, i zapewne najczęściej kończy się na dłuższem daremnem usiłowaniu, przez co i chińskiemu honorowi staje się zadość i życie synów Niebieskiego państwa jest jak należy oszczędzane. Ponieważ według któregoś z świeczników materyalistycznej mądrości, Drapera, jeżli sobie przypominam dobrze, chińskie społeczeństwo stanowi wzór, do jakiego dążyć powinno europejskie, przeto i ów chiński sposób odbywania pojedynku zostanie zapewne z czasem uznany jako „postępowy.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie taryf kolejowych, zatrzymanie waluty złota. 5) Zniżenie ciężarów publicznych i sprawiedliwy ich podział, zniesienie monopolów i przywilei; powszechna służba wojskowa z możliwie krótkim czasem służby, zniesienie szkół wojskowych dla młodzieży, a przez to skasowanie żołnierzy zawodowych, zniesienie pojedynków, samodzielność sądów wojennych, procedura wojskowa publiczna. 6) Poparcie starań o zachowanie lub zaprowadzenie międzynarodowego pokoju.

Rosyjskie dzienniki donoszą, że były minister bułgarski Dragan Cankow, który przez ostatnich ośm lat żył jako emigrant w Rosyi, opuścił Petersburg, ażeby się udać do Bułgaryi i tam stanąć na czele swego stronnictwa. Cankowowi towarzyszy w podróży cały orszak emigrantów bułgarskich, który zgromadził się kilka dni temu w Warszawie dla odbycia wspólnie z Cankowem drogi do Bułgaryi; całe towarzystwo wyruszyło gromadnie z terespolskiego dworca na Pradze w stronę granic Bułgaryi. Od tego czasu brak wszelkich dokładnych wiadomości o miejscu pobytu Cankowa. Według jednej wersyi przybył Cankow do Ruszczuka i tam postanowił osiąść na stałe. Inne doniesienia utrzymują, że skoro tylko Cankow przebył granice swojej ojczyzny, natychmiast z polecenia rządu został aresztowany. Według informacyi z trzeciego źródła wreszcie, Cankow umyślnie się ukrywa, ulegając prośbom swoich osobistych i politycznych przyjaciół.

Angielskiemu parlamentowi przedłożoną została „niebieska księga“ w sprawie syamskiej. Teka, zawierająca noty dyplomatyczne, wymienione pomiędzy rządem francuskim a angielskim w kwestyi Syamu w czasie od 10 lipca 1887 roku do 25 kwietnia b. r., obejmuje 411 listów i depesz, których treść w najważniejszych punktach jest następująca: W roku 1889 zaproponowała Francya angielskiemu rządowi, aby ogłosił Syam za państwo neutralne, a tem samem stworzył potężne, niepodległe królestwo, w pośrodku między francuskiemi a angielskiemi posiadłościami w Indyach Wschodnich. Lord Salisbury przyjął ten plan z zadowoleniem, oświadczył jednak, że jeśli Syam nie ma się stać geograficznem pojęciem, trzeba przedewszystkiem oznaczyć jego granice. Na depeszę tę nie otrzymał rząd angielski żadnej odpowiedzi; dopiero w roku 1892 poruszyła Francya ponownie niezakończoną kwestyę. Francya wystąpiła z wnioskiem, aby Mekong stanowił granicę sfery wpływu obu mocarstw. Lord Salisbury sprzeciwił się temu stanowczo, oświadczając, że byłoby to podziałem Syamu, który nie naraził się niczem ani Anglii ani Francyi. Lord Rosebery zajął w sprawie syamkiej to samo stanowisko, co lord Salisbury. Obaj domagali się utworzenia państwa neutralnego. W depeszy, wystosowanej we wrześniu r. 1893 do margrabiego Dufferina, domagał się również lord Rosebery oznaczenia granic Syamu i ostrzegał rząd francuski przed zbyt daleko idącymi planami. W przeciwnym razie rząd angielski „byłby zmuszony do kroków, które będzie dla własnej ochrony uważał za konieczne.“ Anglia musiałaby wówczas wzmocnić swoją pozycyę w dwóch graniczących z górnym Mekongiem prowincyach, które otrzymała przy wcieleniu do kolonij górnej Birmy. — Wielka Brytania chce mieć rzeczywiste panowanie nad Mekongiem, o ile płynie przez te kraje, a zarazem czuwać nad tem, aby istniało niepodległe państwo miedzy angielskiemi i francuskiemi posiadłościami. Oświadczenia te złożył Rosebery w depeszy z ostatniego października roku 1893. Tymczasem sprawa ustalenia granic pozostała w zawieszeniu. Dotychczas nie zostało stworzone państwo neutralne nad górnym Mekongiem i kwestya niepodległości Syamu dotąd czeka stanowczego rozwiązania.

Kongres Stanów Zjednoczonych zakończył wreszcie sprawę reformy bilu Mac-Kinleya. Historyę ośmio-miesięcznych obrad wypełniają długie, nieraz namiętne dyskusye, i rozliczne projekty. Projekt Wilsona, żądający zniżenia nadmiernych ceł ochronnych, na podstawie których w roku 1888 republikańska większość pod wodzą Mac-Kinleya zamknęła niemal zupełnie granice Unii przed wyrobami europejskiego przemysłu, uwalniał od cła wszystkie surowce i obniżał znacznie cło wchodowe od wielu fabrykatów i półfabrykatów. Projekt ten odpowiadał życzeniom demokratycznej większości w nowo-obranej Izbie reprezentantów, która uchwaliła też wkrótce bil Wilsona z małemi zmianami. Innego przyjęcia doznał bil w senacie, gdzie polityka ceł ochronnych znajduje gorliwych i liczniejszych obrońców, a nadto także i wśród członków partyi demokratycznej posiada żywe sympatye. Projekt taryfowy został zasadniczo zmieniony; podniesiono znacznie cła w około 300 pozycyach. Jak można było z łatwością przewidzieć, Izba reprezentantów odrzuciła uchwały senatu. Dla umożliwienia zgody utworzono komisyę taryfową, złożoną z członków Izby i senatu. Mimo usiłowań, obrady komisyi nie doprowadziły do żadnego rezultatu, senatorowie bowiem udaremniali abstynencyą uchwały. Tymczasem długotrwała niepewność stosunków wpływała na ruch handlowy i przemysłowy. Wiele fabryk zawiesiło prace; tłumy pozbawionych zajęcia robotników gromadziły się w miastach i przeciągały kraj. Coraz natarczywiej pojawiała się groźba ostrego przesilenia ekonomicznego. Według zgodnej opinii dzienników, do niespodziewanego zakończenia konfliktu przyczyniły się w znacznej części zapobiegliwe starania prezydenta Clevelanda. Izba przyjęła zmiany, poczynione w taryfach przez senat, uchwalając zarazem zupełną wolność cłową dla cukru, węgla i rud żelaznych. Senat zatwierdził poprawki projektu, któremu podpis prezydenta nada moc ustawy. Wśród powodów, które skłoniły demokratyczną większość Izby reprezentacyjnej do przyjęcia wysokich ceł, żądanych przez senat, na pierwszem miejscu uwzględnić należy nadzieję, pokładaną w przyszłym okresie prawodawczym, w którym partya demokratyczna spodziewa się uzyskać w senacie silniejszą podstawę do wolnohandlowej polityki.

Z Szangai donoszą telegraficznie: Lada chwila powinny nadejść wiadomości o wielkiej bitwie lądowej w północnej Korei; jenerał Li-Ming-Cuan bowiem wyruszył na czele 50,000 Chińczyków wprost na stanowiska japońskie. Dowódca japoński wysłał silne oddziały, z poleceniem, aby napadły na chińską straż przednią. Pod Pingrang (Pjöng-jang) odbyło się już kilka małych utarczek. Pjöng-jang leży na połowie drogi pomiędzy Soeul a północną rzeką graniczną Jalu-Cjang; leży po obu brzegach rzeki Tai-don-gang i stanowi niezawodnie wyborną pozycyę obronną. Chiński admirał Ting otrzymał stanowcze rozkazy wprost z Pekinu, aby wytężeniem wszelkich sił przeszkodził lądowaniu wojsk japońskich na wybrzeża chińskie.

Wielkorządca Bośni.

(!) Sądząc rzeczy powierzchownie, możnaby p. Benjaminowi Kallay'owi wytykać zbytnie zamiłowanie w rozgłosie, pochwałach, reklamie. Znaczna część prasy zagranicznej od miesiąca w najrozmaitszych tonach śpiewa hymny na cześć wielkorządcy Bośni i Hercegowiny. „Podobno żaden minister europejski nie cieszy się obecnie tak jednomyślnem i głośnem uznaniem prasy niemieckiej, angielskiej, francuskiej itd., jak wspólny minister finansów monarchii austryacko-węgierskiej.

I trzeba wyznać, że p. Kallay wynalazł nowy i całkiem oryginalny sposób pobudzenia prasy europejskiej do gorliwego zajęcia się jego rządami. Według dawnej metody, rządy za pomocą biura prasowego rozsyłają do zagranicznych dzienników artykuły o swych niepospolitych zdolnościach i wiekopomnych zasługach, które to artykuły, powtarzane potem przez dzienniki krajowe jako samorodne manifestacye opinii zagranicy, przynajmniej w kołach naiwnych czytelników sprawiały silny efekt. „Musi to być wielki człowiek ten nasz minister X., skoro go tak chwalą *Temps*, *Times* albo *Allg. Ztg*“ — szeptano w tych kołach. Ostatecznie coraz większa część ogółu miała sposobność wejrzeć bliżej za kulisy i odtąd już owa stara metoda nie popłaca.

P. Kallay także na tem polu wystąpił jako reformator. Zaprosił nasamprzód do Serajewa pewnego rodzaju europejską ankietę, złożoną z wybitnych osobistości różnych narodów, mianowicie też z głośnych dziennikarzy, jak znany p. Opert-Blovitz, którego sława reporterska zajaśniała właśnie podczas kongresu berlińskiego. Wówczas to jeszcze dość wstrzemięźliwy ks. Bismarck, raczył nibyto bardzo szczerze spowiadać się przed sławnym paryskim korespondentem *Timesa*. Wybitne te osobistości bez wahania przyjęły zaproszenie p. Kallaya, przejechały się po Bośni, a na uczcie, którą 19 lipca urządziła dla nich stolica, Szwajcar Boissier, Francuzi: senator i dyrektor *Tempsa* Hebrard, tudzież hr. Turenne i Anglik Sembexton zapewniali, że to, co widzieli, przewyższa wszystkie piękne rzeczy, rozgłaszane o rządach p. Kallaya. Sięgnąwszy do swego obfitego zapasu anegdot, przypomniał p. Blowitz, że mu w czasie kongresu berlińskiego pełnomocnik turecki Mehmed Ali oświadczył, iż niepodobna zaszczepić cywilizacyi w Bośni i zakonkludował, że administracya p. Kallaya kłam zadała wróżbie Turka. Gdy następnego dnia goście w pobliskiem zdrojowisku Ilidży, zaopatrzonem już w komfort modnych wód europejskich, mieli sposobność przypatrzyć się urządzonym w najlepszym stylu sportowym wyścigom i przysłuchać się grzmiącym oklaskom, z jakimi tłumy tubylców witały p. Kallaya, oczywiście zapał i podziw dosięgnęły najwyższego stopnia. To też niebawem w najpoważniejszych organach prasy angielskiej i francuskiej odezwał się istny koncert pochwał dla p. Kallaya.

Niezadawalniając się tą pierwszą ankietą polityczno dziennikarską, zapragnął p. Kallay także zaprezentować swe rządy najsławniejszym uczonym europejskim. Dnia 15 b. m. rozpoczął się więc w Serajewie kongres archeologów i antropologów. Zapraszając ich do obejrzenia i ocenienia wykopalisk w Butmirze i innych miejscowościach w pobliżu stolicy Bośni, dobitnie p. Kallay zaznaczył, że nie poprzestaje na wydoskonaleniu komunikacyi, tudzież innych reformach w zakresie materyalnego porządku kraju, lecz także dba o naukowe interesa, przed którymi te prowincye przez pięć wieków były szczelnie zamknięte, gdy jednak z dawniejszych czasów posiadają i ukrywają mnóstwo niezmiernie ważnych pomników i zabytków historycznych. Nie dziw, że ta troskliwość naukowa p. Kallaya przemówiła żywo do serc sławnych specyalistów. To też na uczcie, która się na ich cześć odbyła w Ilidży 16 sierpnia nastrajali nutę toastów do wysokości hymnu. Sławny, ale zwykle trochę suchy Virchow z zapałem winszował Bośni, że otrzymała wielkorządcę, który tak jasno pojął swoje zadanie. Niemniej sławny Francuz Mortilet oświadczył, że otrzymał zaproszenie na oglądanie historycznych zabytków, a tymczasem ujrzał naród wskrzeszony do życia przez Kallaya. Anglicy, jako mistrzowie w kolonizacyi, z pewnym sceptycyzmem z góry spoglądają na wszelkie usiłowania innych narodów na tem polu. Jednak p. Muaro, zabierając z kolei głos, zaznaczył, że zasady, któremi się kieruje p. Kallay zasługują na podziw. Aczkolwiek niewątpliwie szampan i konieczna względem serdecznego gospodarza grzeczność przyczyniły się po części do spotęgowania pochwał, to jednak tak sławni uczeni, jak Virchow i inni, nie przesadzaliby się w pochwałach, gdyby byli znaleźli rzeczy zasługujące na krytykę.

Wracam teraz do wstępnej uwagi. Na co te wszystkie ankiety, kongresy, toasty pochwalne? Czy to nie mania reklamy! Otóż nie. Trzeba bowiem przypomnieć sobie owe systematyczne kłamstwa pewnej prasy, owe podrabiane, czy autentyczne protestacye, przesyłane przez rzekomych patryotów lub emigrantów bośniackich to do Petersburga, to do Carogrodu, to nawet do wielkich mocarstw, jako „gwarantów“ traktatu berlińskiego, owe rzekome gromadne wynoszenie się ludności z Bośni i Hercegowiny, owe zjawianie się władyków i „wojewodów“ bośniackich to w Cetynii, to w Belgradzie, aby rządy „pobratymcze“ pobudzić do „oswobodzenia“ owych prowincyj, owe oparte na najpospolitszych plotkach i wymysłach komeraże, które już nawet znalazły pewien odgłos w delegacyi austr. Przypomnając sobie tę systematyczną akcyę, wymierzoną ku zdyskredytowaniu administracyi austro-węgierskiej w zajętych prowincyach, zrozumiemy rzeczywisty powód energicznej kontrakcyi p. Kallaya i nie będziemy jej odmawiali pewnego uprawnienia. O ile zagranicą owe insynuacye wywarły pewne wrażenie i mogły tu lub owdzie obudzić wątpliwość, czy monarchia austryacka wywiąże się należycie z zadania, którego się podjęła na kongresie berlińskim 1878 r., ankieta polityków i publicystów, jakoteż zjazd uczonych, pomiędzy którymi np. Dr Virchow posiada potężny wpływ w całym postępowym obozie niemieckim, niezawodnie przyczynią się znacznie do sprostowania owego błędnego mniemania.

Rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że w ciągu tych lat szesnastu, a mianowicie odkąd p. Kallay jest ministrem wspólnym skarbu i wielkorządzcą Bośni i Hercegowiny, a zatem od 4 czerwca 1882, wymienione prowincye rozwinęły się bardzo pomyślnie, a wolne od owych nużących i utrudniających realny postęp domowych walk i sporów politycznych, które wrą nieustannie w ościennych krajach, oddały się wyłącznie organicznej pracy i na każdem polu doznały ważnych ulepszeń. Dawniej widownia ciągłych rokoszy i łupiestwa na rozstajnych drogach, stoi Bośnia dziś pod względem bezpieczeństwa publicznego na równi z innemi krajami cywilizowanej Europy. Posiada obecnie 500 kilometrów kolei żelaznych, około 3.000 kilometrów dobrych szos, liczne, doskonale urządzone szkoły, trybunały według pojęć europejskich, gdy dawniej każdy proces był tam jedynie pretekstem rabunku i przekupstwa. Na polu interesów religijnych katolicy i szyzmatycy doznają wszelkiej opieki, a także mahometanie, wytępieni ogniem i mieczem w Serbii i Bułgaryi, cieszą się zupełną swobodą wyznania. Główną wadę administracyi stanowi dotąd podatek z gruntu *in naturaliis*. Jestto najniewygodniejsza forma podatkowa. Jednakże rząd bośniacki zasługuje na pochwałę za to, że nie zabrał się do obalenia nagle odwiecznego trybu opodatkowania tamtejszego, lecz zwolna i ze słusznem uwzględnieniem wszelkich interesów przygotowuje na tem polu reformę.

W każdym razie p. Kallay zasłużył sobie na pochwały, których mu teraz nie szczędzą. Że sobie na nie zasłużył, tłómaczy to może niepospolita inteligencya, znajomość języka krajowego, dokładne obeznanie się z dziejami i charakterem ludności, którego nabywał systematycznie w czasie swego pobytu w Belgradzie (jako konsul jeneralny) i którego teoretyczne dowody złożył w swych „dziejach Serbii“. Ale podobno głównie swe sukcesa zawdzięcza — szczerej, rzeczywistej miłości dla kraju i ludności, powierzonych jego mniej więcej wszechwładnym rządom. Dawniej normalny typ dobrego urzędnika wymagał tylko zupełnej bezstronności. Czasem, zwłaszcza w krajach świeżo nabytych, owa podejrzliwość, którą zaleca Macchiavelli, a nawet wstręt do ludności, uchodziły za szczyt mądrości rządowej. P. Kallay i pod tym względem należy do ludzi nowego rządu. Kocha on widocznie swych Bośniaków, pokochał się w kraju, którym rządzi od lat dwunastu, każdy jego postęp i każdą zdobycz odczuwa jako własne szczęście, każdą pochwałę, której sam doznaje, odnosi do powierzonego swej pieczy kraju. Ten stosunek szczerego przywiązania p. Kallaya do kraju widocznie oddziaływa pomyślnie na ludność, która, zwłaszcza na niższym szczeblu rozwoju, zawsze rządy i władzę ocenia głównie według osób, które ją piastują, i wytworzył obok innych podstaw, na których się opiera okupacya, silny i wielce pożyteczny węzeł osobisty.

Trzechsetna rocznica kanonizacyi św. Jacka.

Urzędowe *Notificationes* książęco-biskupiego konsystorza krakowskiego (Nr. VIII ze sierpnia) ogłaszają następującą odezwę:

„Któżby nie słyszał o proroczym śnie matki św. Dominika? Widziała szczenię z zapaloną pochodnią; obraz wzięty jakoby z pisma św., w którem według św. Grzegorza papieża, Bonawentury i według Alberta Wielkiego przez czujnych i nieodstępnych towarzyszy człowieka, rozumieją się opowiadacze św. Ewangelii, jako leczący rany dusz ludzkich i jako stróżowie owieczek. I sen ów spełnił się przedziwnie; a do ziem polskich gorejącą głównię kaznodziejskiego żaru i gorliwości w nawracaniu, *„ogniste bardzo słowo“* (psalm 118, 140) poniósł ów syn duchowny św. Dominika, św. Jacek, bratanek biskupa krakowskiego, były kanonik katedralny krakowski, jeden z najgłośniejszych później patronów Polski. Od czasu jego zejścia, napełnił się sławą polskiego imienia chyba świat cały, bo dokąd tylko dotarł zakon Dominikański, tam się utrwaliła pamięć o św. Jacku, chlubie naszej Ojczyzny. A któregoż zakątka nie dotknęła stopa Dominikańskich wysłańców?

Sam św. Jacek znaczy swój pochód z Rzymu do Polski założeniem klasztoru w Fryzaku; z Krakowa jako macierzy polskich Dominikanów, wysyła błogosławionego Czesława na Szląsk i Morawy do Czech, ustanawia wielką prowincyę zakonną polską, w własnej osobie podąża do Prus, do krajów północnych i na daleki Wschód; świętość swojego życia i apostolskich prac swoich stwierdza cudami, suchą nogą przechodzi po falach Wisły i Dniepru; w Kościelcu w dniu św. Małgorzaty, zbite i skruszone dnia poprzedniego od gradu kłosy podnoszą się na Jego modlitwę zdrowe i świeże; w Proszowie wskrzesza rycerza Piotra, którego zwłoki noc całą spoczywały pod wodą, w Żernikach Wisława. A cuda nieprzeliczone dzieją się po jego błogosławionej śmierci zaszłej w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi 15 sierpnia 1257. Duchem swojego patryarchy i założyciela t. j. św. Jacka, ożywieni Dominikanie polscy wespół z Franciszkanami jeszcze za jego życia Ruś nawracają i Litwę; zakłada się biskupstwo litewskie, wznawia kijowskie, a na tych stolicach zasiadają pierwsi Dominikanie. Wielki książę litewski Mendog, korzy się przed głoszącą prawdziwy pokój potęgą krzyża, dom Gedymina przyjmuje z czasem wiarę chrześciańską i zawiązują się za Łokietka stosunki Litwy z Polską i oto grunt przygotowany do wiekopomnej Unii za Jagiełły w Horodle. Odtąd przez dwieście lat przeszło krainy ruskie, Multany, Wołoszczyzna, roją się od „Braci pielgrzymujących“, t. j. od misyonarzy Dominikańskich i Franciszkanów, posady Kijowa, Nowogrodu, Żytomierza, Trembowli, Śniatyna, czerwienią się od ich krwi męczeńskiej. Któżby wyliczył wszystkie owoce tej misyonarskiej działalności, która sięgała Moskwy i siedzib tatarskich? Któżby wszystkie starania ocenił, które łożyli Dominikanie polscy w dziedzinie szkolnictwa, prace w konfesyonałach i na ambonie, w krzewieniu, (jeżeli oczywiście Mszę św. wyjmiemy) najpiękniejszego z nabożeństw kościelnych, t. j. Różańca. Ileż to dusz zawdzięczało po Panu Bogu synom św. Jacka swoje zbawienie? Czuli to nasi praojcowie i zakon Dominikański cieszył się długie wieki już nie szacunkiem ale czcią powszechną, a jak zachwyty duszy i pobożnie naiwna wesołość św. Franciszka przechowywała się w jego serafickich synach zakonnych, jednając im serca wiernych, tak owa niewysłowiona pogoda i swoboda ducha jakoby ustawicznie rozpatrującego się w mądrości Bożej, cechująca św. Dominika i zakonników Dominikańskich żyje dotąd w wspomnieniach i pociąga ku sobie jasnem światłem cherubicznych polotów św. Tomasza z Akwinu.

Ku tym to spadkobiercom dziejowej po św. Jacku spuścizny zwracają się w tej chwili myśli nasze i może nadzieje wielu, bo oto zbliża się uroczystość trzechsetnej rocznicy kanonizacyi ich św. Ojca, dokonanej za papiestwa Klemensa VIII i panowania w Polsce króla Zygmunta III w r. 1594.

Jakby wywdzięczając się za to, że pióra Dominikańskie miały kreślić żywot św. Stanisława biskupa i św. Jadwigi Szląskiej, biskupi krakowscy niegdyś otaczali Dominikanów swoją opieką, darzyli zaufaniem, przybierając z pośród nich swoich sufraganów. Biskup Iwon Odrowąż, przyjął św. Jacka i pierwszych u nas zakonników Dominikańskich do własnego domu na Wawelu, dom macierzysty zakonny im ufundował u św. Trójcy w Krakowie.

Biskup Prandota przy złożeniu zwłok św. Jacka do grobu był obecnym, Zbigniew Oleśnicki rozpoczął podobno pierwszy zabiegi około kanonizacyi Świętego, a niezapomnianej pamięci zmarły niedawno Arcypasterz Albin Kardynał Dunajewski, z okazyi nadchodzących uroczystości, rad polecenie wydał, ażeby wszystkim wiernym dyecezyi naszej, którym zależy na dobru powszechnem, przypomnieć, iż mamy w św. Jacku orędownika w niebie, zdolnego wyprosić niepospolite łaski ku duchowemu odrodzeniu nas wszystkich, albowiem za wyjątkowem zezwoleniem Stolicy św. z d. 16 marca 1894 r., na prośbę Konwentu Dominikanów krakowskich, będzie się obchodziła w Krakowie, przez ośm dni, od 26 sierpnia do 2 września r. b. uroczystość trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, z całą wspaniałością obrzędów kościelnych, na jaką nas stać dzisiaj a zakończy się procesyą z głową św. Jacka do katedry na Wawel.

Wierni w czasie powyższej oktawy przystępujący do świętych Sakramentów, którzy w kościele Dominikańskim w Krakowie na intencyą Ojca św. się pomodlą, mogą uzyskać raz jeden odpust zupełny; którzy zaś nawet bez przystępowania do Sakramentów św. z sercem skruszonem na rzeczoną intencyę, tamże w tym czasie będą się modlili, za każdym razem odpustu cząstkowego lat stu dostąpią; odpust zupełny jak i cząstkowe pozwolił Ojciec św. ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Niech zatem wierni spieszą w owych dniach do Krakowa z osobna lub gromadnie, a to dla odświeżenia u grobu św. Jacka serc swoich, dla wymodlenia u Pana Boga za przyczyną tegoż Świętego Kościołowi Bożemu dobrodziejstw, całemu narodowi polskiemu dawnej pobożności, a sobie samym łask najobfitszych; a tak poczną się spełniać słowa Ojca św. z Encykliki do biskupów polskich niedawno wydanej: „iżbyśmy Polacy stanęli na straży wspomnień i pamiątek ojczystych, ducha i przykłady praojców naśladując, a ztąd ku pociesze także doczesnego żywota, spłyną na nas dobra nieocenione.“

Wielebne w Bogu Duchowieństwo zechce przeto wiernych o zbliżającej się rocznicy pouczyć i do pielgrzymki zachęcić; samo zaś przy sposobności niechajby korzystało z niezwykłej łaski Ojca św., który jak to w dekrecie św. Kongregacyi obrzędów z d. 6 kwietnia 1894 r. wyrażono, raczył pozwolić, ażeby w kaplicy św. Jacka u XX. Dominikanów w Krakowie odtąd i na zawsze mogli wszyscy kapłani odprawiać t. zw. wotywę o tymże Świętym a to co dnia „exceptis duplicibus 1 et 2 classis, feriis vigiliis octavisque privilegiatis servatis Rubricis.“

KRONIKA.

Kraków 22 sierpnia.

— **O programie podróży Najj. Pana** otrzymujemy następujące bliższe szczegóły:

Cesarz przybędzie osobnym pociągiem dworskim do Rzeszowa dnia 7 września o g. 6 m. 10 rano (czas średnio-europejski). Na przestrzeni od granicy kraju aż do Rzeszowa żadnego przyjęcia nie będzie, z powodu nocnej pory i tylko odpowiednie władze zbiorą się przed przyjściem pociągu dworskiego. — W Rzeszowie będą osobiście oczekiwać dnia 7 września rano na dworcu kolejowym przybycia Najj. Pana władze miejscowe ze starostą rzeszowskim na czele, tamtejsza Rada powiatowa *in corpore* z jej prezesem, duchowieństwo, przedstawiciele władz rządowych, naczelnicy gmin powiatów okolicznych, reprezentacye izraelickie, jak najliczniej zebrana publiczność i włościanie powiatu rzeszowskiego.

Na wszystkich zaś stacyach kolejowych od Rzeszowa aż do Lwowa, na których pociąg dworski zatrzymywać się nie będzie, będą ustawione gminy okoliczne, duchowieństwo miejscowe, władze z ich reprezentantami, ludność okoliczna, banderye konne, a wszystko w sposób malowniczy i pełen uszanowania.

Następnie pociąg dworski zatrzyma się w Jarosławiu o g. 7 m. 23; w Przemyślu o g. 8 m. 16; w Gródku o g. 9 m. 46 rano (według czasu średnio-europejskiego). Na stacyach w Jarosławiu, Przemyślu i Gródku odbędzie się, podobnie jak w Rzeszowie, uroczyste powitanie Najj. Pana.

Przyjazd Najj. Pana do Lwowa nastąpi o g. 10 m. 35 przed południem. Wszystkie stacye kolejowe, którędy pociąg dworski będzie przejeżdżać, będą dekorowane, a kompanie honorowe, ustawione wzdłuż toru kolejowego na dworcach będą strzegły i pilnowały porządku.

— **W sprawie obsadzenia biskupstwa krakowskiego.** Obiega, od chwili osierocenia naszej dyecezyi, cały szereg dziennikarskich pogłosek i kombinacyj, opartych oczywiście nie na informacyach, lecz na domysłach. Między innemi pojawiła się wiadomość, jakoby następcą ś. p. księcia biskupa Dunajewskiego miał zostać X. Henryk Jackowski T. J. Wiadomość ta dostała się nawet do pism polskich, wychodzących za granicą; otóż możemy zapewnić, że jest ona błędną.

— **Z powodu przyjazdu Cesarza** do Lwowa donoszą nam z Wiednia, że podczas pobytu Najj. Pana w stolicy naszego kraju, przybędzie tam *attaché* wojskowy ambasady rosyjskiej.

— **Zapiski osobiste.** JE. b. minister Dr Gautsch wczoraj wieczorem przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa. — Otto Saybl, wiceprezydent Rady nadzorczej Länderbanku, jeden z największych fabrykantów wyrobów chemicznych w Austryi, z pogrzebu w Tyczynie udał się do Lwowa na wystawę, a powracając ztamtąd do Wiednia, zatrzymał się dziś w Krakowie, gdzie oprowadzany przez p. Alfreda Szczepańskiego, zwiedza osobliwości i pamiątki naszego miasta.

— **P. Antonina Hoffmannowa** powróciła z Helenenthal i zamierza wziąć udział w nadchodzącym sezonie teatralnym; prawdopodobnie wystąpi pierwszy raz w roli hrabiny w *Daniszewach*.

— **Panna Helena Krzyżanowska,** znana w Paryżu pianistka, która na tamtejszem konserwatoryum otrzymała przed kilku laty pierwszą nagrodę i medal, przybyć ma wkrótce do Krakowa w przejeździe do okolic ojczystych swej rodziny. W tej podróży zamyśla wystąpić z koncertami w Szczawnicy, Krynicy, we Lwowie podczas wystawy, a potem w Krakowie. Panna Krzyżanowska niejednokrotnie występowała publicznie w Paryżu i tam za każdym razem grą jej wywoływała najpochlebniejsze sądy słuchaczy muzykalnych i najpoważniejszej krytyki. Niedawno dawała koncert w miejscu kąpielowem Dieppe. Sprawozdania dzienników francuskich unoszą się nad jej niepospolitym talentem zarówno wykonawczym, jak i kompozytorskim. *L'Autorité* nietylko wysoko podnosi zdolność artystyczną naszej rodaczki, ale — rzecz rzadka obecnie we Francyi — korzysta ze sposobności, aby sympatyczną wzmiankę poświęcić Polsce, która taki talent wydała. Nie wątpimy, że koncerta p. Krzyżanowskiej na ziemi ojczystej cieszyć się będą co najmniej równem powodzeniem.

— **Oświadczenie.** Wyrażenia mego, użytego w Sądzie, że urzędnik brał honoraryum od strony za to, aby na budowy nie chodził, nie stosowałem do pp. urzędników budownictwa miejskiego, obecnie w służbie miejskiej pozostających, a zajętych tak przy budowlach miejskich, jako też wykonywujących kontrolę policyi budowniczej.

Kraków 22 sierpnia 1894 r.

Karol Zaremba.

— **Dzisiejszy pociąg** pospieszny z Wiednia spóźnił się o godzinę. Powodem spóźnienia było wykolejenie się pociągu towarowego w Dürnkrut, wskutek czego pociąg osobowy musiano zatrzymać w Angern aż do usunięcia przeszkody na torze kolejowym.

— **Czterdziestoletni jubileusz** służby rządowej obchodził w dniu 20 b. m. p. Gustaw Heym, starszy kontrolor i naczelnik oddziału telegraficznego w Krakowie. Z tej okazyi zebrali się o godzinie 12 w południe wszyscy urzędnicy pocztowi, telegraficzni i telefoniczni we wspaniale kobiercami i egzotycznemi roślinami udekorowanej sali gmachu pocztowego, gdzie po wprowadzeniu jubilata odśpiewał chór urzędników pocztowych pod dyrekcyą p. Siebera: „Witaj nam, wesoły dniu!“. Dyrektor poczty p. Dawidowski, skreśliwszy działalność jubilata, przedstawił go młodemu pokoleniu, jako wzór, godny naśladowania, tak w zawodzie urzędniczym, jako i obywatelskim. Po p. Dawidowskim przemawiał do jubilata w imieniu starszych i młodszych kolegów kontrolor poczty p. Jorasz, podnosząc jego uprzejmość koleżeńską i względność dla podwładnych, a przy życzeniach wręczył od wszystkich urzędników upominek jubileuszowy, a mianowicie w stylu renesansowym bronzowy zegar-antyk z odpowiednimi kandelabrami, na którym jest wyryta, do okoliczności zastosowana dedykacya, a we właściwem miejscu umieszczony pergamin, z wymienieniem wszystkich urzędników. Przemawiały potem w imieniu telegrafistek i telefonistek pna Christophori i pni Hoffmanowa, wręczając od telegrafistek szachy misternej roboty, a od telefonistek srebrną papierośnicę; wręczył także urzędnik pocztowy p. König, przez siebie wykonany portret olejny jubilata.

Składali także życzenia jubilatowi urzędnicy pocztowi wraz z ich naczelnikiem z dworca, oraz z prowincyi umyślnie przybyli. Prócz tego odczytano kilkadziesiąt nadeszłych telegramów dla jubilata od przełożonych, kolegów i przyjaciół. Gdy jubilat taką owacyą do głębi wzruszony, wynurzył podziękowanie wszystkim wogólności i każdemu szczegółowo — zakończono uroczystość odśpiewaniem kantaty: „O szczęsny dniu, witamy cię!“ Wieczorem zebrali się wszyscy urzędnicy w wielkiej, pięknej a także gustownie udekorowanej sali Johna. Podczas kolacyi wniósł dyrektor p. Dawidowski toast na cześć jubilata, a liczne okolicznościowe wznoszone toasty, zakończył p. kontrolor Jorasz toastem „Kochajmy się“.

Przy muzyce, wykonanej przez orkiestrę weteranów wojskowych, bawiono się wśród poważnego i serdecznego nastroju mile i wesoło, prawdziwie po koleżeńsku; a przed opuszczeniem sali nie zapomniano i o obywatelskim obowiązku, zebrawszy pomiędzy sobą kwotę 6 złr. 20 ct., z której przeznaczono jedną połowę na oświatę ludową, a drugą na Wawel.

— **Na koszta obchodu** trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka złożyli do rąk dyrektora Kasy Oszczędności p. Franciszka Słęka następujące dalsze składki pp.: Jan Kanty Federowicz 5 złr., Dr Henryk Jordan 5 złr., Dr Bronisław Gułkiewicz 10 złr. i Dr Władysław Markiewicz 10 złr.

— **Festyn** na dochód „Przytuliska“ dla kalek i starców z r. 1863/4 odbędzie się w parku krakowskim dnia 2 września. Wczoraj pełny komitet odbył posiedzenie, na którem poszczególne sekcye złożyły sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Prace w nich postępują raźno naprzód i rokują festynowi zupełne powodzenie. W obfity program, oprócz kilku niespodzianek, których nam na razie odsłaniać niewolno, wchodzą produkcye „Lutni krakowskiej,“ koncert dwóch muzyk, wyścigi, balony, kosze szczęścia, muzeum osobliwości, liczne fanty na jarmark i wiele innych zachęcających szczegółów. Tego samego dnia wieczorem odbędzie się również na dochód „Przytuliska“ w teatrze letnim p. Myszkowskiego przedstawienie. Ogłoszenia podadzą bliższe szczegóły. Dla wiadomości chętnych ofiarodawców dodajemy, że wszelkie fanty nadsyłać można na ręce p. Bojarskiej przy ulicy Floryańskiej, L. 4, I piętro, gdzie na gospodynie festynu uproszone panie zbierane przedmioty również składają.

— **Z teatru letniego w parku krakowskim.** W teatrze letnim w parku krakowskim trupa p. Myszkowskiego odegra jutro ulubioną 3 aktową operetkę Zellera *Ptasznik z Tyrolu*.

— **Z wystawy.** Ze Lwowa donoszą nam pod dniem 21 b. m.:

(✕) Dziś rozpoczęły pracę dalsze dwie komisye jurorów, a mianowicie sanitarna i „Pracy kobiet.“ Komisya sanitarna wybrała przewodniczącym inspektora szpitali krajowych Dra Stellę Sawickiego, referentami zaś prof. Dra Szpilmanna ze Lwowa i architekta Zajączkowskiego z Przemyśla.

Komisya dla „Pracy kobiet“ wybrała przewodniczącą dyrektorową Marchwicką, a referentką pannę Longchamps, poczem odroczyła swe prace aż do czasu, gdy wielu członków tej komisyi powróci do Lwowa z feryj wakacyjnych.

Przyjechał z Wiednia p. Dobiecki, sekretarz ministeryalny, który będzie z ramienia ministerstwa handlu brał udział w komisyach jurorów.

Wę czwartek przybywa do Lwowa olbrzymia wycieczka włościan z powiatu stryjskiego, urządzona przez radcę Manasterskiego. W wycieczce tej bierze udział 1500 osób. We Lwowie będą uczestnicy wycieczki przyjmowani na dworcu przez komitet, na wystawie zaś przez dyrekcyę. Następnie podzieleni na gromadki, będą oprowadzani po wystawie przez dziesięciu tutejszych nauczycieli ludowych i wszystkich urzędników biura dyrekcyi wystawy. Wieczorem o godz. 11 odjadą z powrotem do Stryja.

— **Przygotowania na przyjęcie Najjaśniejszego Pana.** Prezydyum magistratu m. Lwowa wydało następującą odezwę:

Utrzymanie porządku, bezpieczeństwa i łatwości komunikacyi podczas spodziewanego w pierwszej po-

łowie września b. r. pobytu Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości w mieście naszem, poruczył wybrany z łona Rady miejskiej komitet, honorowej straży obywatelskiej.

Straż obywatelska czynna będzie przez cały czas pobytu Najj. Pana we Lwowie, obok rezydencyi Monarszej, a oprócz tego na przestrzeni wszystkich ulic i placów, którymi Jego Ces. i Król. Apostolska Mość w rozmaitych porach przejeżdżać będzie.

Wspomniany komitet przystępuje bez zwłoki do organizacyi straży, ułożenia programu i szczegółowej instrukcyi dla honorowej straży obywatelskiej.

Najlepsze chęci komitetu, najmozolniejsza jego praca i zabiegi nie wydadzą jednak pomyślnych owoców, jeżeli obywatele miasta chętnem i licznem przystąpieniem do straży, nie zapewnią komitetowi tej siły i powagi, jaką tylko poważna liczba straży wytworzyć może.

Prezydyum udaje się przeto do obywateli m. Lwowa wszelkich stanów i zawodów z usilną prośbą, aby z uwagi na znaczną rozległość miasta, oraz na ważność i trudność zadania, od którego sumiennego i dokładnego wypełnienia zawisł honor stolicy i jej mieszkańców — jak najliczniej przystąpić zechcieli do honorowej straży obywatelskiej.

Zgłoszenia do straży przyjmuje prezydyum magistratu codziennie w godzinach urzędowych do włącznie 31 sierpnia b. r., tudzież komisaryaty wszystkich dzielnic miasta, wszystkie władze i urzędy dla swoich urzędników i funkcyonaryuszy, przełożeństwo zboru izraelickiego i redakcye wszystkich dzienników miejscowych.

— **Nagrody** za rozprawy naukowe, ogłoszone w sprawozdaniach szkół średnich za rok 1893, otrzymali po 100 złr. od Ministerstwa wyznań i oświecenia: 1) rzeczywisty nauczyciel gimnazyum w Nowym Sączu Franciszek Bizoń; 2) zastępca nauczyciela gimnazyum w Wadowicach Józef Wierzbicki; 3) zastępca nauczyciela gimnazyum w Samborze Antoni Sienicki. Rada szkolna krajowa wyraziła uznanie: 1) rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Kołomyi Zacharyaszowi Dembitzerowi; 2) profesorowi III gimnazyum w Krakowie Drowi Janowi Bystroniowi; 3) profesorowi IV gimnazyum we Lwowie Drowi Antoniemu Jaworowskiemu; 4) zastępcy nauczyciela gimnazyum akademickiego we Lwowie Włodzimierzowi Kocowskiemu; 5) zastępcy nauczyciela wyższej szkoły realnej w Krakowie Drowi Antoniemu Kurpielowi; 6) profesorowi gimn. w Drohobyczu Romanowi Moskwie.

— **Konferencya moskalofilska.** Na dzień 18 września zapowiedziane jest walne zgromadzenie moskalofilskiego Towarzystwa im. Kaczkowskiego. Z okazyi tej mają przewódcy moskalofilów skorzystać i urządzić we Lwowie wielką ruską konferencyę, na której omówionoby stosunki poszczególnych frakcyj ruskich i polityczną sytuacyę Rusinów.

— **Świętokradztwo.** Z kościoła ormiańskiego we Lwowie skradziono onegdaj długi drogocenny sznur korali, zawieszony dość wysoko na obrazie N. P. Maryi. O kradzież tę podejrzany jest mężczyzna trzydziestokilkoletni, który kręcił się onegdaj po zakrystyi i rozmawiał z kanonikiem X. Szymonowiczem, twierdząc, że pochodzi z głębokiej Rosyi, z nad Uralu, i że dotychczas nie jest ochrzczony. Indywiduum to prosiło więc X. kanonika, aby je ochrzcił według obrządku orm. katolickiego, następnie zaś znikło bez śladu.

— **Z Sieniawy** piszą do *Gaz. lwow.*: Przed tygodniem nadeszły z Paryża i złożone zostały w grobowcu familijnym książąt Władysława i Małgorzaty z Orleanów ks. Czartoryskich szarfy i wieńce. Na trumnie ks. Władysława Czartoryskiego: od księcia Ferdynanda bułgarskiego, od Stowarzyszenia ubezpieczeń (Assécuration Generale) w Paryżu, hr. Gurowskiego, p. Paderewskiego, p. Górskiego, stacyi naukowej polskiej w Paryżu, hr. Karolowej Zamoyskiej, parafii kościoła św. Ludwika w Paryżu, hrabiego i hrabiny d'Eu, szkoły panien polskich (Hotelu Lambert) w Paryżu, dawnych uczennic tej szkoły, nadto od licznych rodzin magnackich, w Paryżu zamieszkałych. Na trumnie księżnej: od królowej Wiktoryi angielskiej, od króla i królowej Portugalii, od księcia bułgarskiego, księżnej Klementyny Koburskiej, Towarzystwa francuskiego „Czerwonego Krzyża“, hr. Gurowskiego, ks. Walii, ks. Antonii Hohenzollern, hr. d'Eu, szkoły panien polskich, ochronki i szkoły Sióstr u św. Ludwika.

— **Wyjaśnienie.** We wielu dzienikach tak polskich, jakoteż niemieckich wspominają o górskiej wiosce Szczyrku, położonej nad samą granicą szlązką, iż tamże okazała się Matka Boska na buku i wiele ludzi gromadzi się celem zobaczenia tejże. W imię prawdy, jako interesowany w tej sprawie, muszę wyjaśnić błędne zapatrywania, podawane w różnych pisemkach, szczególnie ludowych. — Przed kilku tygodniami jedenastoletnia dziewczynka, przechodząc w lesie koło buku, miała zobaczyć na tymże w jasności obraz Matki Boskiej. Opowiedziała o tem rodzicom i sąsiadom, a ci dalej tę wieść rozgłaszali. Zgromadzało się pod ten buk po kilkadziesiąt osób, aby cud zobaczyć. Znaleźli się między widzami i dorośli, którzy zeznawali, że widzieli obraz Matki Boskiej w jasności. Zapytani przezemnie, jakie zjawisko widzieli, mięszali się w opowiadaniu. Jeden widział Pana Jezusa w postaci dziecięcia, inny Matkę Boską Częstochowską, a inny tylko gwiazdy, błyszczące na listkach buku. Jako pasterz parafii, wieczorem wybrałem się na przechadzkę w to miejsce, gdzie zastałem do 1.000 osób, śpiewających pobożne pieśni ze światłem w rękach. Obejrzałem dokładnie buk i nie zobaczyłem nic nadzwyczajnego; następnie wytłómaczyłem obecnym, że odblask ze światła, jakoteż natężony wzrok, przez ustawiczne patrzenie w jeden punkt słabnie, przez co w oku powstają różne figury w skutek imaginacyi i poleciłem, że kiedy się modlą, niechajże obraz jaki przyniosą tamże, aby się modlili przynajmniej do świętego, którego ten obraz przedstawia. Wieść o cudownem zjawieniu się Matki Bożej lotem błyskawicy rozeszła się po dalszych okolicach Galicyi i Szlązka i coraz więcej ludu garnęło się w to miejsce. Władze rządowe dowiedziawszy się o tem z obawy epidemii, wysłały tamże żandarmeryę, aby ta nie dopuściła liczniejszego zgromadzenia. Również poleciłem parafianom, aby w tym czasie upałów nie uczęszczali w to miejsce z powodu możliwego wybuchu chorób zaraźliwych, co też wpłynęło na nich dodatnio. Obecnie niewiele ludzi uczęszcza tamże, a przekonani osobiście, w wątpliwość podają cudowne zjawisko.

Szczyrk dnia 21 sierpnia 1894 roku.

X. Andrzej Kufta, proboszcz.

— **Okropny wypadek** zdarzył się w niedzielę d. 19 b. m. w Jezupolu. Oto co piszą do *Gazety Narodowej*: Urzędnik cłowy ze Stanisławowa, p. Herbert, przybył tu z synkiem trzynastoletnim, celem zapolowania na błotach, ciągnących się koło wsi Wodniki. P. Herbert, ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął czółenkiem do miejsca, gdzie kaczka padła, celem jej wydobycia. W drodze, straciwszy równowagę, przewrócił się. Trzymając się czółna, zaczął wołać o ratunek, co, stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, paręset kroków oddalonej, po ludzi, obiecując im sowitą nagrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na to wołanie dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obietnic, nie znalazł się między widzami nikt chętny, którýby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się przez trzy godziny ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak, słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać do Jezupola, zkąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ci zwłoki wydobyli i przywieźli do Jezupola.

— **W Tarnopolu** po dwuletniej przerwie ukonstytuowała się tam 20 b. m. nowa Rada gminna. Burmistrzem wybrano profesora Pohoreckiego, zastępcą adwokata Łuczakowskiego, płatnym asesorem adwokata Landaua.

— **„Kuryer Poznański“** pisze: X. Arcybiskup Stablewski przy nagłej zmianie powietrza zaziębił się, jak się zdaje, w drodze i nabawił się silnej kataralnej afekcyi z gorączką, tak iż dotąd nie mógł nikogo przyjmować. Dziś atoli już znacznie lepiej.

Zdrowie X. Biskupa Likowskiego tak znacznie się polepszyło, że dostojny pacyent już wychodzi na przechadzki i w końcu tego miesiąca ma zamiar z Zakopanego wrócić do Poznania.

— **Sprawa Kądzielskiego,** o której czytelnicy mieli czas już zapomnieć, gdyż ciągnie się ona od lat dwóch — zakończyła się w Kijowie w ten sposób, że Kądzielskiego i trzydziestu dziewięciu jego towarzyszy skazano na Sybir. Kądzielski był dzierżawcą hotelu „Odessa“ w Podwołoczyskach. Ponieważ bardzo często jeździł do Rosyi, rząd tamtejszy podejrzywał go o szpiegostwo i aby się przekonać, czy to podejrzenie jest uzasadnione, użył następującego podstępu. Pewnego razu odebrał Kądzielski z Kijowa telegram, wzywający go tam w bardzo pilnej sprawie. — Przyjeżdża więc do Kijowa i ku swemu zdziwieniu dowiaduje się, że telegram był sfingowany. Zagadka wyjaśniła się wnet. Oto podczas nieobecności Kądzielskiego w Podwołoczyskach, zajechał tam w przebraniu i stanął w hotelu „Odessa“ rosyjski pułkownik żandarmeryi, dostał się w nocy do jego miaszkania i przewertowawszy je, zabrał mnóstwo papierów kompromitujących Kądzielskiego. Na podstawie tych, w tak piękny sposób zdobytych dowodów, Kądzielski został osadzony w twierdzy kijowskiej. — Wraz z nim wplątano w tę sprawę jeszcze innych trzydzieści dziewięć osób, przeważnie poddanych austryackich. Sąd wojenny skazał ich teraz wszystkich na Sybir.

— **Leconte de Lisle** pozostawił po sobie miejsce wakujące nietylko w Akademii, nietylko na tronie poetów francuskich, ale i w urzędowaniu: był on pomocnikiem bibliotekarza senatu, a więc pod zwierzchnictwem Charles Edmonda (Edmunda Chojeckiego), który jest bibliotekarzem. Podobno Franciszek Coppée stara się o tę spuściznę po Leconcie, ale Leon Dierx ma więcej widoków.

— **W Londynie** w wyższych sferach towarzyskich mówią obecnie dużo o bliskich jakoby zaręczynach księcia Józefa Battenberga, najmłodszego brata księcia Henryka, zięcia królowej Wiktoryi, z panną Anną Gould, najbogatszą dziedziczką w Ameryce, która ma renty rocznej 250.000 fst. Podobno książę Henryk otrzymał polecenie objaśnienia brata, że to pośrednie spowinowacenie z domem królewskim nie zapewni milionowej Amerykance żadnych przywilejów towarzyskich i nie nada jej prawa bywania u dworu.

— **Verdi,** przybywszy do Genui, stwierdził, że złoczyńcy, którzy wtargnęli do jego mieszkania, nic nie ukradli, lecz tylko spustoszyli lokal, co mu przyczyniło szkody na jakie 20.000 lirów. Znakomity mistrz przyjął to z humorem i powiedział, iż oddawna jest przyzwyczajony do tego, że bywa okradany przez innych kompozytorów. Czterech, podejrzanych o popełnienie tego przestępstwa ludzi, zaaresztowano.

— **Milioner amerykański** p. Fay, chwali się, iż jest jedynym człowiekiem, który mieszka w zamku napowietrznym. Kazał on sobie bowiem wybudować zamek, króry stoi o 300 stóp nad ziemią na filarach żelaznych.

— **Nekrologia.** O. Franciszek Habeni T. J., ur. 1826 r. w Czechach, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w Starej Wsi 1844 r. Studya teologiczne ukończył we Francyi. Od r. 1856 pracował nad wychowaniem młodzieży jako profesor fizyki i matematyki w Tarnopolu i w Starej Wsi przez lat przeszło 20. Był superiorem we Lwowie, a następnie przełożonym Misyonarzy Jezuitów w Rumunii i rektorem seminaryum biskupiego w Jassach. Sterany pracą, umarł na zapalenie płuc i nerek 19 b. m. w Jassach.

— Dnia 19 sierpnia pochmurno, chwilami małe deszcze; termometr od +12·0 doszedł do +19·0 C. Barometr się podnosi; o godz. 7 rano dnia 22 sierpnia stan jego był 742·7 mm., termometru +12·4 C. Wiatr południowo-zachodni.

We czwartek dnia 23 sierpnia: św. Zacharyasza i Filipa b.

Ludwik Wodzicki.

Nad grobem ś. p. Ludwika Wodzickiego przemówił zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec w te słowa:

W zastępstwie Marszałka krajowego, któremu stan zdrowia nie dozwolił dziś tu przybyć, mnie przypadło w udziale smutne zadanie przemówić u grobu jednego z najznakomitszych przedstawicieli pokolenia, do którego większość tu obecnych należy.

Nie będę tu roztaczał całego szeregu przymiotów, które zmarłego zdobiły, bo stało się to już w kościele, a nadto wszyscy je mamy głęboko wyryte w sercach naszych. Podniosę tylko dwa przymioty ś. p. Ludwika Wodzickiego, które sprawiły, że strata jego tak boleśnie została przez kraj cały odczutą.

Pierwszym, głównym z tych przymiotów był jego gorący, czysty, niezrównany patryotyzm i to nie ciasny, prowincyonalny, ale szeroki, polski patryotyzm, który był treścią jego działalności publicznej, wytykał kierunek jego myśli i dążeń.

Ten patryotyzm spowodował go do tego, że w młodocianym wieku stanął w szeregach powstańczych, bez wiary w powodzenie tej rozpaczliwej walki, ale z przekonaniem, że nie należy szczędzić krwi swojej wtedy, gdy inni ją przelewają, chronić życia swego, gdy inni niosą je ojczyźnie w ofierze.

Po tej klęsce narodowej, którą się zakończyło pasmo rozpaczliwych wysileń, Ludwik Wodzicki, zamiast płakać nad hekatombą nadziei naszych, znalazł dla urzeczywistnienia uczuć swoich patryotycznych żyzne pole autonomii krajowej.

Każdemu, co posłował pod laską ś. p. Ludwika, żywo stoi w pamięci, z jaką odwagą bronił praw Sejmu krajowego, ilekroć na nie godzono, jak mądrze kierował drażliwemi nieraz dyskusyami, jak skrzętnie umiał wykorzystać dla kraju krótkie stosunkowo sesye sejmowe, z jakim taktem utrzymywał wśród powaśnionych stronnictw ten ton wytworny, którym się Sejm nasz tak świetnie pomiędzy parlamentami europejskiemi odznacza.

Niemniej skuteczną działalność rozwinął nieboszczyk w Wydziale krajowym, któremu przez lat cztery przewodniczył. On to rozpoczął systematyczną działalność na polu melioracyj wodnych, od której tak pomyślnych oczekiwać można skutków. Jego też inicyatywie zawdzięczamy powstanie Banku krajowego, którego istnienie tak wyraźnie się zaznaczyło w postępie ekonomicznym kraju.

Drugim przymiotem ś. p. Wodzickiego, który się niewątpliwie przyczynił znakomicie do obudzenia tego żalu powszechnego, z jakim przyjętą została wiadomość o jego zgonie, była ta niezwykła, a ujmująca uprzejmość i życzliwość jego dla wszystkich, z którymi go służba publiczna stawiała w stosunkach.

Człowiek, stojący na czele wielkiej administracyi, z łatwością popaść może w jednę z dwóch równie szkodliwych wad — może stać się zbyt twardym albo zbyt miękkim w stosunkach ze współpracownikami, a zwłaszcza z podwładnymi swoimi. W pierwszym wypadku następstwem zesztywnienie, w drugim zaś rozluźnienie organizmu administracyjnego.

Ś. p. Ludwik Wodzicki umiał się ustrzedz zarówno jednej jak i drugiej wady. Wymagając ze stanowczością od współpracowników swoich sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków, umiał ich zachętą i ciepłem słowem zagrzać do pracy i rozniecić w ich sercach to zamiłowanie dla wielkich celów autonomii, bez którego działalność obywatelska schodzi na jałowy biurokratyzm.

Te dwa przymioty, których dotknąłem pobieżnie zjednały ś. p. Wodzickiemu cześć ogólną w kraju, a miłość u tych, którzy w bliższych z nim zostawali stosunkach i dlatego też wszystkim tu obecnym i nieobecnym z pewnością z serca przemówię, jeżeli zawołam: Świeć Panie nad jego duszą, a tu na ziemi cześć jego pamięci!

Ruch artystyczny i umysłowy.

„Baraonda.“ Taki jest tytuł najnowszego romansu włoskiego, który stał się literackim wypadkiem dnia. Autorem powieści jest p. Gerolamo Rovetta, którego dramatem p. t. *Nieuczciwi* zachwycała się niedawno krytyka warszawska. Co znaczy „Baraonda“? Trudno to należycie przetłómaczyć. Jeżeli się chce zrozumieć skomplikowany sens tego tytułu, trzeba go odnieść przedewszystkiem do niedawnych włoskich procesów finansowych. W epoce, której bohaterami są Tanlongo, Chauvet, Lazzaroni, chciał p. Rovetta dać portret ogólny i trwały choćby jednej postaci z całej tej kategoryi aferzystów. Udało mu się to wybornie. Bohater romansu Cantasirena jest doskonałą literacką figurą, pełną niepospolitej prawdy. Cantasirena prowadzi tysiące spraw, zakłada dzienniki, czyni niezliczone *combinazione* z niewyczerpanym sprytem i zupełnym brakiem zmysłu moralnego, a zato z zadziwiającą sztuką walczenia wielkiemi słowami i wielkiemi uczuciami, w które zresztą na razie sam wierzy. Praktykował we wszystkich zawodach i zna je na wylot; prowadzi szantaż na wielką skalę; przy sposobności jest nawet złodziejem i fałszerzem; nie przeszkadza mu to jednak być człowiekiem poczciwym, jowialnym, z sercem na dłoni, wzruszać się skoro mówi o rodzinie i o obowiązku, być nawet na swój sposób dobrym patryotą. Cały romans jet robotą wybitnego pióra i czyta się go z przyjemnością i zajęciem. Obserwacya jest surowa i brutalna, ale bystra, przenikliwa i trafna.

Revue des Revues z dnia 15 sierpnia zawiera kilka bardzo interesujących artykułów. Na wstępie N. Filoz kreśli na podstawie niewydanych dokumentów historyę francuskiego wychowania Fryderyka III, Dr hr. Meyners d'Estrey opowiada o Korei i Koreańczykach. W dalszym ciągu znajdujemy między innemi nowellę Kiplinga, studyum Heysego o teatrze Goethego i studyum Spielhagena o współczesnym teatrze niemieckim a wreszcie ciekawy artykuł p. Infantiewa o sybirskim ludze Wogulów. *Revue des Revues* nie przestaje być wyborną kopalnią informacyj.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ d. 20 i 21 sierpnia sztuk 2257. — Notowano: prosięta —·—·— złr.; chude 26—38 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę Tuczne płacono 40—45 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2247 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 20 sierpnia. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1121, węgierskich 2907, niemieckich 1112; razem 5140 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—67, paszone 55—60. Węgierskie 56—58, osobliwe 60—68, niemieckie 60—62, osobliwe 64—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 21 sierpnia. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 936 sztuk. — Płacono 37—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu“.

Zakopane 22 sierpnia. Według wieści, miano Białkowskiego widzieć błąkającego się torem kolejowym pół mili przed Chabówką. Poszukiwania tutejsze nie odniosły dotychczas skutku.

Wiedeń 22 sierpnia. *Presse* występuje przeciwko ostatniemu artykułowi *Montagsrevue*, w którym rozszerzenie cholery w Galicyi przypisywano napływowi gości na wystawę lwowską. *Presse* oświadcza, że cholera nie stoi w żadnym związku z wystawą, czego dowodem, że właśnie środkowa część kraju około Lwowa wolną jest od cholery. Cholera zawleczona została z Rosyi, a przyczyną jej rozszerzania się jest także indolencya części ludności ruskiej, tudzież żydowskiej, która zatajała cholerę, oprócz tego zła woda. Zresztą cholera znikła już w 4 powiatach wschodniej i zachodniej Galicyi, a w innych powiatach ustaje.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 22-go sierpnia. *Budapest. Corresp.* podaje następujące szczegóły o zamierzonych podróżach Cesarza z okazyi jesiennych manewrów: Dnia 2 września przybędzie Cesarz z Ischlu do Landskron. D. 6 września wieczorem udaje się Cesarz do Lwowa, dokąd przybędzie 7go września o godz. 10 przed południem. D. 11 września uda się Cesarz osobnym pociągiem do Schönbrunn, dokąd przybędzie 12 września po południu, aby wziąć udział w uroczystości odsłonięcia pomnika na pamiątkę oswobodzenia Wiednia z przemocy tureckiej w roku 1683. Dnia 15 września wieczorem uda się Cesarz do Pesztu, gdzie w niedzielę dnia 16 września w południe nastąpi przyjęcie delegacyj.

W poniedziałek rano 17 września odjeżdża cesarz z Budapesztu osobnym pociągiem do Nagy Marosz, dokąd przybędzie o godzinie 6 minut 10. Dziesięć minut później przybędą z Wiednia osobnym pociągiem: arcyks. Franciszek Salvator, ks. Arnulf bawarski i wszyscy wojskowi *attachées.* Wyjazd do Balassa Gyarmat nastąpi o godzinie 12 w południe. O godzinie 4 po południu przybędzie monarcha do Balassa Gyarmat i jeszcze tego samego dnia nastąpi tam przyjęcie dostojników dworskich, duchowieństwa, oficerów, władz i deputacyj komitatowych. W dniach 18, 19, 20 i 21 będzie cesarz obecnym na manewrach między 4 a 6 korpusem, a 21 września wieczorem uda się na dłuższy pobyt do Gödölö.

Wiedeń 22 sierpnia. *Neue fr. Presse* ogłasza odezwę Zankowa do ludności bułgarskiej wydaną z Wiednia. Odezwa zaleca wybierać tych reprezentantów, którzy wyznają następujące zasady programu partyi liberalnej: pokój i miłość dla Rosyi, przywrócenie § 38 konstytucyi i stworzenie ustaw, któreby odpowiadały demokratycznemu duchowi i obyczajom bułgarskim.

Rieka 22 sierpnia. Wybuchł pożar w porcie, który szerzy się dalej, mimo olbrzymich ilości wody, dostarczanej przez statek ratunkowy „Gigant.“ Dowóz i wywóz towarów jest bardzo utrudniony z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się magazynu.

Tryest 22 sierpnia. Wczoraj popołudniu przybył tu krążownik rumuński „Elżbieta“. Przy spuszczaniu kotwicy przewróciła się jedna z łodzi krzyżownika. Siedmiu ludzi wpadło w wodę. Wszystkich jednak uratowano.

Berlin 22 sierpnia. *Tagblatt* donosi z Petersburga: Car zarządził zaniechanie manewrów pod Smoleńskiem.

Wilhelmshaven 22 sierpnia. Ks. Henryk pruski zamianowany został komendantem pancernika „Wörth.“

Fulda 22 sierpnia. Wczoraj otwartą została konferencya biskupów. Obradom, których przebieg jest poufny, przewodniczy arcybiskup boloński.

Vernet-les-Bains 22 sierpnia. Prezes ministrów Dupuy, spędził noc dość spokojnie. Trwa jeszcze bezsenność, lecz bóle ustąpiły prawie zupełnie.

Rzym 22 sierpnia. Ajencya Stefaniego donosi, że bezzasadną jest wiadomość, podana przez *Temps*, jakoby 6000 Włochów, przeważnie Sycylijczyków, zawerbowanych zostało przez konsulaty włoskie w rejencyi tuniskiej do Massawy.

Kopenhaga 22 sierpnia. Książe i księżna Kumberlandzcy przybyli tu wczoraj na pokładzie statku Dannebrog i przyjęci zostali przez rodzinę królewską i posła austro-węgierskiego. Księstwo Kumberlandzcy udali się w dalszą podróż do Bernstorff.

Londyn 22 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że do Szanghai nie przychodzą od 12 b. m. żadne wiadomości z placu wojny. Komunikacya jest przerwana. W Szanghai panuje zupełny spokój.

Londyn 22 sierpnia. *Times* donosi z Szanghai pod datą dnia wczorajszego: Jenerał Tio nadesłał depeszę, że Chińczycy natarli w piątek koło Pinjag na pozycye Japończyków i zmusili ich do cofnięcia się. Wojsko japońskie poniosło znaczne straty. W sobotę wykonała armia chińska ponownie atak na Japończyków i wyparła ich z Chungho. Japończycy odnieśli znowu wielkie straty. Flota chińska opanowała zatokę Petczili.

Rozbójnicy schwycili dwóch niemieckich misyonarzy z misyi katolickiej. Złoczyńcy, których policya nie zdołała dotychczas wyśledzić, żądają okupu.

Port-Said 22 sierpnia. W tutejszym porcie na statku Towarzystwa suezkiego wybuchło wśród załogi bezrobocie.

Waszyngton 22 sierpnia. Bil o anarchistach, wniesiony przez Hilla, jeśli nie ulegnie istotnym zmianom, to nie będzie prawdopodobnie uchwalony podczas bieżącej sesyi przez Izbę reprezentantów.

Waszyngton 22 sierpnia. Izba uchwaliła zaniechać w bieżącej sesyi obrad nad bilem przeciw anarchistom.

Nowy Jork 21 sierpnia. Z Buzzard-Bay donoszą, że stan zdrowia prezydenta Clevelanda polepszył się. Lekarz oświadczył, że Cleveland zachorował na zgniłą gorączkę.

Nowy-Jork 22 sierpnia. Krążą pogłoski, że rząd japoński zamówił tu 100,000 karabinów wraz z amunicyą.

Władywostok 22 sierpnia. Onegdaj przybył tu francuski pancernik „Bayard“ i przyjęty został uroczyście przez władze i ludność.

Od Administracyi „Czasu.“

Na koszta uroczystości kanonizacyi św. Jacka nadesłał rektor Dr Zoll 10 złr.

Z okazyi obchodu 40-letniego jubileuszu starszego kontrolora telegraficznego Gustawa Heyma złożono 3 złr. 10 ct. na odnowienie katedry na Wawelu i 3 złr. 10 ct. dla Towarzystwa oświaty ludowej.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Dobczyce, w sierpniu 1894.

W miejscu, gdzie mniejszym jest wybór ludzi, społeczeństwo snadniej zdoła rozpoznawać cnoty i charaktery drugich, lecz nie tak łatwo można w mniejszem społeczeństwie nabyć t. z. popularności, bo ma się do czynienia z nieliczną wprawdzie, lecz nie łatwo się przekonywającą publicznością. Jestto powszechnie znaną cechą małych miasteczek tak dalece, że jeżeli się uda komu na partykularzu „wszystkich“ zadowolnić, i „wszystkich“ dla siebie pozyskać, to musi to być wyjątkowych cnót i wybitniejszych zdolności człowiek. Takim człowiekiem był między nami od 3 lat bawiący, a obecnie do Kaniowa jako ekspozyt odjeżdżający X. Walenty Jasica, który swoją — w skromności i zaciszu prawie pustelniczo urządzonego trybu życia — kryjącą się osobę uczynił przecież „wszystkim“ bez żadnego wyjątku miłą i pożyteczną. Począwszy od Przełożonego bezpośredniego, aż do ostatniego niemal człowieka w parafii — nawet innowierców wliczając — „wszyscy“ z czcią i serdeczną przyjaźnią otaczali tego zacnego kapłana, który w urzędowaniu kapłańskiem swem ścisły, w życiu przykładny, dla swoich bliźnich i dalszych zawsze serdeczny i usłużny, dla każdego przyjacielski, nie minął nikogo, do któregoby z pełną dobrej rady i usługi wolą się nie zbliżył. Lubując się w towarzystwie starszych, zawsze skromnością się kierował i własne ego upośledzał i usuwał; pamiętał zaś głównie o maluczkich i z uznaną wielokroć przez Władze gorliwością poświęcał się nauczycielstwu w szkole, a po za szkołą, gdy wszyscy wakacye święcili, on w pracy nie ustawał, lecz pod swoją wikaryówką, w której literalnie pustelniczo żył, zgromadzał zastępy uczniów gimnazyalnych i tym początki łaciny, greki i t. p. udzielał. Kapłan ten w całem słowa znaczeniu „wszystkich“ swem sercem obejmował, to też „wszystkich“ dla siebie pozyskał! — Od głośnego pożegnania się wyprosił, bo skromny żywot wiodąc, w owacyach się nie lubował, jednak jego dodatniej pracy i dobrych szczerych chęci wielbiciele i przyjaciele temi słowy żegnają Go odchodzącego, że go szczerze żałują i na drogę z serca „Szczęść Boże“ życzą i przesyłają!

Daj Boże jak najwięcej takich kapłanów-pasterzy, a wtedy kwestye socyalne z porządku dziennego ustąpią, a w stosunki oschłego pożycia naszego zawita szczerość i przyjacielska wyrozumiałość. (2031)

Dr Fr. Mietelski.

Na restauracyę kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie złożyli: P. A. C. z Królestwa 1 rub., tercyarze z Radziszowa 4 złr., Zofia Hożak 8 złr., Dr Sobolewski w Brodach 5 złr., Ksawery Borkowski 1 złr., Wiktorya Fleischmann 1 złr., W. T. w Felseneck 5 złr., X. Kwiatkowski z Witkowic 5 złr., Dr M. B. 2 złr., X. Zygmunt Kwieciński z Załęża 5 złr., Michalina Longinowa 1 złr., Romański z Gorlic 5 złr., Katarzyna Gierczak i Agnieszka Bratkowska po 40 ct., pensyonat PP. Franciszkanek w Krakowie 2 złr., Dębska ze Lwowa 2 złr., A. S. w Krakowie 100 złr., p. Karasiowa 5 złr., Leokadya Z. 1 złr., za duszę Amelii 1 złr., na int. Franciszki 50 ct., włościanka z Byczyny 10 złr., Katarzyna z Trzyńskich we Lwowie 10 złr., Izabella Gramatyka 1 złr., trzy osoby po 1 złr., X. Jacek Fudziński, rektor penitencyaryi u św. Piotra w Rzymie 6 złr. i 20 franków, pp. Madeyscy w Krakowie z okoliczności pogrzebu śp. Wandy Palecznej 100 złr.

Powyższy wykaz ofiar, jakie przez ostatnie 5 miesięcy wpłynęły na restauracyę świętego zabytku pobożnych Piastów, jest wobec wielkich potrzeb Kościoła nadar skromny. Dlatego zacni Rodacy nie zechcą wziąć za złe, gdy Konwent ośmiela się na tem miejscu prosić o łaskawszą pamięć na ubogą świątynię. Składki choćby najdrobniejsze a liczniejsze zdołałyby łatwiej utworzyć fundusz potrzebny do podniesienia i ozdoby starego Domu Bożego. Raczcie tedy przezacni katolicy otworzyć serca i dłonie dla poratowania przepalonych murów i licznych kościoła pomników, z którymi są związane imiona wielu zasłużonych w Polsce mężów i błogosławiona pamięć świętych Patronek narodu, Kunegundy, Salomei i Jolanty, które u ołtarzów tej świątyni uświęcały swe dusze i wylewały serca za drogą Ojczyznę. Nie skąpcie ofiary dla kolebki i matki serafickiego w Polsce Zakonu, który w doli czy niedoli narodu, trwa wiernie choć skromnie w jego usłudze.

Wszystkim zaś łaskawym ofiarodawcom, oraz czcigodnym Braciom Kapłanom obu obrządków, którzy przez przyjęcie intencyj mszalnych przyczyniają się do pomnożenia funduszu na restauracyę tego kościoła, składam w imieniu tegoż z serca: Bóg zapłać!

Kraków dnia 15 sierpnia 1894 r.

X. Samuel Rajss,
gwardyan OO. Franciszkanów.

Staruszka 99-letnia Anna Szafrańska, opuszczona, pozostająca w strasznej nędzy, uprasza litościwe serca o łaskawe wsparcie. — Wszelkie datki dla tejże przyjmuje urząd parafialny lub gminny w Siedlcach obok Sącza, p. Siedlce.

Wdowa, z bardzo osłabionym wzrokiem i nadwątlonym zdrowiem, licząca lat 73, pozbawiona najniezbędniejszych potrzeb życia i wystawiona na wielką nędzę, poleca się opiece serc wspaniałomyślnych i litościwych, upraszając o przesyłanie łaskawych datków za pośrednictwem Administracyi „Czasu.“

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 sierpnia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	55	Anglobank	—	—
srebrna „	98	55	Union	—	—
4% złota	122	75	Bankverein	—	—
4% koronowa	97	70	Akcye Länderbank	—	—
Akcye ban. austr.-w.	1013		„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ kredytowe	364	75	„ „ lwowsko-		
Londyn	124	50	czerniow.	—	—
Napoleony	9	89	„ „ południ.	—	—
Dukaty	5	90	Elbethal	—	—
Marki	61	02½	Nordbahn	—	
4% Renta węg. kor.	95	90	Staatsbahn	—	—
4% „ „ złota	121	75	Alpin	—	—
Losy prem węg.	151	75	Akcye tytoniowe	—	—
Losy tureckie	—	—	Ruble	—	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 20 sierpnia.

Banknoty austr.	163	99	4% Listy likw. pols.	65	50
Krótki Wiedeń	163	80	Renta włoska	81	10
Banknoty ros.	219	40	Akc. austr. kred.	219	75
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	219	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

(2010)

IGNACY hr. POTULICKI

właściciel dóbr ziemskich,

urodzony w Bobrku w r. 1837, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 20 sierpnia 1894 r.

W ciężkim smutku pozostała żona i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 23 b. m. o godzinie 4ej po południu z domu pod L. 8 przy ul. Poselskiej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE odprawionem zostanie w piątek d. 24 b. m. o godz. 10 rano w kościele św. Barbary.

Osoba inteligentna, w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie, szyciu i gotowaniu, mogąca się wykazać dobremi świadectwami, poszukuje posady od 1 września. Łaskawe oferty uprasza się nadesłać pod lit. **S. M.** poste restante **Kraków.** (2006 1-3)

Poszukuję od 8 września b. r. **pokoju** piętrowego, nie meblowanego, z osobnym wchodem, na Wesołej lub w mieście Krakowie, albo Podgórzu. — Adres: **Jegierek w Krynicy** „pod gwiazdą“. (2007)

Trzy pokoje,

przedpokój i kuchnia, z piwnicą i strychem, są na parterze od 1 października do wynajęcia przy ul. Jabłonowskich pod Nr. 14. (2008-1 3)

Edmund Dylewski,

adwokat,

przysięgły przy Izbie Apelacyjnej w Warszawie, były asesor Prokuratoryi Królestwa Polskiego, przyjmuje sprawy do wszystkich sądów w Królestwie Polskiem. — Adres: **Warszawa, ulica Solna Nr. 9, mieszkania Nr. 2.** (2011-1 3)

DO SPRZEDANIA majątek ziemski

z tegoroczną krescencyą, z kompletnym inwentarzem żywym i martwym. Obszar 206 m., w tym lasu 38 m. znacznej wartości, reszta orne grunta i ogrody. Gleba pszenna przepuszczalna, budynki obszerne w dobrym stanie, dom mieszkalny wygodny. Oddalenie od stacyi kolei i telegrafu 4 kilometry.

Szczegółowych wyjaśnień udziela pani **F. Hirsztal,** poczta i stacya kolei **Bobowa.** (2009 1-4)

Do wynajęcia zaraz:

3, 4, 5—10 pokoi z kuchniami przy plantach i sklepy w domu pod l. 71 przy ulicy Grodzkiej. (1500-29-)

Setki podziękowań.

Dotychczas nieznane!

Najdotkliwszy ból zębów uśmierza „w jednej chwili“

„SOZAL.“

Jedynie w **aptece „pod Murzynem“ w Krakowie.** (1910-6-10)

Pudełko 10 ct., na prowincyę odwrotnie.

Nagniotki

traci się zupełnie po kilkudniowem użyciu „specyfiku.“ Cena 50 ct. Skład w aptece pod „złotą Głową“ (1841-4-)

L. Rosnera w Krakowie.

Bányay'es Jlits,

BUDAPEST, Petöfiplatz Nr. 2

Südfrüchten und Obstspecialitätenhändler

offerieren gegen Postnachnahme in 5 Ko. Körben franco beliebige Station in Oesterreich Ungarn oder Deutschland — Edelste Sorte Tafeltrauben 1 Korb fl. 2.40

Italinische schmackhafte Pfirsiche	1 Korb	fl. 2.40
Turkestan Melonen	1 „	fl. 1.50
Annanas-Melonen	1 „	fl. 1.60
Birnen edelste Sorte	1 „	fl. 1.80

und sämmtliche ungarische und italienische Obstspecialitäten billigst. (1958-2-3)

Bestellugen werden prompt effectuirt.



Na ten herb miasta Tokaju rejestrowany znak ochronny **jedynej, tylko w Tokaju** istniejącej

pierwszej tokajskiej fabryki koniaku,

jedynie wyrabiającej **prawdziwy** tokajski koniak z herbem miasta, pod kontrolą Wys. kr. węgier. ministeryum handlu, należy zawsze **dokładnie** uważać i żądać, gdyż **tylko tokajski koniak z herbem miasta** jest rzeczywiście prawdziwy. (1842 8 28)

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 zł. austr.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dr. Wład. Miłkowskiego *w Krakowie.*

Tamże wyszło:

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan Zakonnik. Cena 5 ct. **Litania za nawrócenie Rosyan.** Cena 2 centy. (1701 14-)

Studenci klas średnich

znajdą pomieszkanie, opiekę i konwersacyę niemiecką w inteligentnym domu. — Bliższa wiadomość w Krakowie przy ul. Długiej Nr. 60, I. drzwi. (1895-3-)

Oleandry, duże figi z owocami

oraz inne trwałe krzewiaste rośliny wazonowe do przyozdabiania ołtarzy, salonów, werand, balkonów itp. są tanio do sprzedania. (1950-3-4) Wiadomość u pani **Maryi Dumaire** w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 32.

Prawdziwą pszenicę angielską Victoria

o bujnym wzroście, nigdy nie wylęgającą, o bardzo dobrym rezultacie na kopy i omłocie, po 10 złr. mtr. c. sprzedaje loco stacya Nowosielce Gniewosz, **zarząd dóbr Pisarowce,** poczta **Nowosielce Gniewosz.** (1956-2-3)

Mąki z kości

parowane lub **preparowane kwasem siarkowym, mąkę rogową, superfosfaty i t. p.** (1907-7-)

odznaczone na wielu wystawach, dostarcza **po bezkonkurencyjnie nizkich cenach,** z zaręczeniem podanej ilości procentowej azotu i kwasu fosforowego.

Parowa fabryka spodium, kościanej mąki i sztucznych nawozów B. Schönberga i Fränkla w Krakowie.

Zamówienia przesyłać należy albo do Agencyi dla Rolników Wgo S. Mikuckiego w Krakowie, Rynek 34, lub do podpisanych.

B. SCHÖNBERG i FRÄNKEL

w Krakowie, ulica Mostowa Nr. 6.

Winogrona na wety.

Najlepsze oraz wcześnie dojrzałe gatunki **stołowych winogron na wety,** jak: „Previe de Malinger“, „Chs. Rouge“, „Chs. Croquant“, „Chs. Diamant“, „Musque Blanc“ i t. d. rozsyłam w 5 kilowych koszykach pocztowych, starannie opakowane, po 2 złr. (1941-5 5)

A. Hoffmann,

Nyiregyháza (Ungarn).

Zuchtviehverkauf.

Zur Reducirung meiner übergrossen Herde, werden am **27 August** cr. 10 Uhr V. M. 30 gesunde gute Milchkühe und Kalbinnen, Nachzucht von importirtem Holländervieh *licitando* verkauft. Fahrgelegenheiten werden 9 Uhr V. M. zum nahen Bahnhof Dziedzitz gestellt. (1968 7 9)

Gr. Kaniów bei Dziedzitz.

Adolf Gasch.

Dra FRYDERYKA LENGIELA

balsam brzozowy.



Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świerzość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 złr. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct. (615-23-)

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; **w Tarnopolu** u Marcyana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguery A. Haas.

Ważne dla rodziców.

Handlowy zakład naukowy dyr. **S. Hechta** w **Gross-Lichterfelde** (Berlin W) wykształca chłopców nad 14 lat wieku i dorosłych, na zdolnych buchhalterów i korespondentów w obcych językach. — Przygotowanie dla karyery budowy machin, pocztowej i kolejowej, tudzież do egzaminu wojskowego. — ¼, ½, jedno i dwuroczne kursa. Także uczniowie z tępem pojęciem wykazują najlepsze skutki. Pensyonat zastępuje dom rodzicielski. Własna posiadłość. Idylicznie sielski pobyt. Kąpiele solankowe i rzeczne. Przyjęcie każdego czasu. Prospekta i polecenia przez dyrektora. (1869-4 8)

F. PETERS w BRUNSZWIKU

KANTOR AJENCYJNY I KOMISOWY,

zbożowy i płodów krajowych.

Pierwszorzędne polecenia. (1773-1-2)

Ostrzeżenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że

fabryka szampana w Palinie

nie jest przez nikogo zastąpioną, nikt zatem niema prawa przyjmowania zamówień, inkasowania pieniędzy i t. d. (1999)

WŁAŚCICIEL

fabryki szampana w Palinie

Józef Strem w Budapeszcie, Terézkörut 5.

Ważne dla JWnych Rodziców i Opiekunów.

W najzdrowszej dzielnicy Krakowa, ulica Siemiradzkiego l. 5 znajduje się (1990-2-10)

PENSYONAT WYCHOWAWCZY,

w którym uczniowie szkół gimnazyalnych i realnych (tak prywatyści jak publiczni) **znajdą zdrowe, dostatnie utrzymanie i jak najtroskliwszą opiekę domową.**

Zakład pozostaje w ciągłem porozumieniu ze Szkołą, a nauka powierzoną jest doświadczonym Nauczycielom, dokładnie obeznanym z planem i systemem naukowym szkół gimnazyalnych i realnych.

Kierownik Pensyonatu jest **z zawodu pedagogiem i wychowawcą, mogącym się wykazać jaknajchlubniejszemi rekomendacyami pierwszych Domów Magnackich w kraju,** w których przez lat 15 z górą uczniów kształcił i wychowywał — niemało więc nabył doświadczenia w kierowaniu młodych serc i umysłów.

Zwracam uwagę JWnych Rodziców i Opiekunów — iż w celu skutecznej pracy w kierunku wychowawczym, **przyjmuję corocznie tylko kilku doborowych uczniów.**

L. Glatman (Ludomir), kierownik Pensyonatu

w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego pod Nr. 5, na dole.

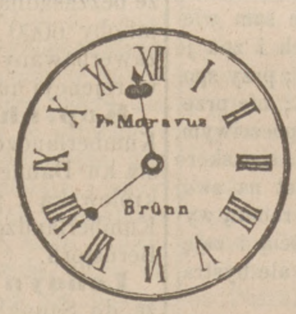


Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie:

GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY, AGATY itp.

CZESKA AJENCYA

Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 17. (1492-21-)



Zegary wieżowe,

tudzież zegary dla szkół, ratuszów fabryk i publicznych gmachów, dostarcza w znakomitej, trwałej, fachowej konstrukcyi i wykonaniu, a wskutek racyonalnego podziału czasu, znacznie lepiej i taniej niż konkurenci, pod korzystnemi warunkami wypłaty dla urzędów parafialnych i gmin (1818-11 20)

Fabryka zegarów wieżowych, poruszana parą,

Fr. Moravus i Sp. w Bernie mor.

Kosztorysy darmo i opłatnie. **Fabryka odznaczona pierwszemi nagrodami w Londynie, Brukseli, Palermie, Kromieryżu. Lincu, Boskowicach** itd.

Mydło Królewskie Thridace | Mydło Veloutine

LOI DU 23 JUIN 1857 · A LA REINE DES ABEILLES · MARQUE DE FABRIQUE · VIOLET FABt A PARIS

NIEPORÓWNANIE WYŻSZE NAD WSZELKIE INNE MYDŁA

VIOLET

poświadczone przez znakomitości lekarskie i uznane za najlepsze przez użycie od pół wieku.

MYDŁA te mają własność nadawania powłoce ciała

BIAŁOŚCI, JĘDRNOŚCI i DELIKATNOŚCI

Wyroby Perfumeryjne domu

VIOLET

Fabrykant perfum 29, Boulevard des Italiens w Paryżu.

Dostać można w głownych miastach całego świata.

UNIKAĆ FAŁSZERSTW

(837-16-17)

Dla Mężczyzn.

Najpiękniejszym wynalazkiem nowoczesnym jest uprzywilejow. **„galwano-elektryczny aparat do własnego użytku“,** którego używa się zawsze z najlepszym skutkiem **w osłabieniu męskiem.** Przez lekarzy we wszystkich państwach **bardzo gorąco** polecany. **System prof. Volty. Najmniejszy aparat.** Można go łatwo mieć w kieszeni. Użycie bardzo proste bez szkody. **Przez rząd zbadany. Opis** aparatu darmo, w zalepionej kopercie za nadesłaniem marki 10 cent. przez firmę **J. Augenfeld,** Elektrotechniker u. k. k. Privilegium-Inhaber, Wien, I., Schulerstrasse 18. (838 20-)

Jak lat poprzednich, tak i w tym roku przyjmuję **studentów** na stancyę, zapewniając im rodzicielską opiekę. (1934-2-3)

Stanisława Służewska

w Krakowie, ul. Straszewskiego 22, na dole.



Najlepsze i najtańsze

skrzypce

cytry, gitary, **altówki, klarynety, flety,** oraz wszelkie **instrumenta dęte** — tylko we Fabryce instrumentów pod firmą

O. Lederhofer w **Pradze,**

Brenntegasse Nr. 23.

Cenniki darmo. (1647-9-)

Sukna na mundurki dla uczniów szkół średnich

wyrabia: (1637-9-)

Fabryka wyrobów wełnianych

F. Zajączka w Kętach.

Na żądanie wysyła próbki opłatnie.

K. Knoreck i Spół.

Kraków, ul. Floryańska 23,

POLECA CODZIENNIE ŚWIEŻE:

Kuropatwy,

Sarninę na części,

Bulion z dziczyzny własnego wyrobu

ORAZ JP. (1982-52-)

Porter angielski i Piwo Pale.

Czeskie morele, słynne w świecie, wysyła 5-kilowy koszyk za 2 złr. 25 cent. (1736-20-20)

J. Jindrich w **Mielniku** [w Czechach].

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (1704 83)

EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4

Od 1 października b. r. do wynajęcia

I. piętro z balkonem, składające się z 4 dużych pokoi, przedpokoju, nyży, kuchni i spiżarki (oraz dużej piwnicy) przy placu WW. Świętych (Franciszkańskim) pod l. 8 w Krakowie.

Umowa o czynsz roczny z p. **Dr. Romanem Jakubowskim,** adwokatem, przy ul. Szpitalnej pod L. 19, na II. piętrze. (1966 5 8)

W tych dniach wyszła oddawna zapowiadana:

Część I. dzieła **St. Koźmiana** p. t.

„RZECZ O ROKU 1863.“

Wydanie nadzwyczaj staranne — wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami, w 8ce, str. 250. — Cena za egzempl. trwale a ozdobnie oprawny złr. **3** (pod opaską złr. **3·25.** Na papierze holenderskim (tylko 25 egzemplarzy), broszurowane, złr. **6.**

Nakład księgarni Spółki Wydawniczej Polsk. w Krakowie, *Rynek, Pałac Spiski.*

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1913 6-50)

Wiedeń — „Hôtel Métropole“

wielki pierwszorzędny hotel w najlepszem położeniu na Franz-Josefs-Quai (przystanek tramwajowy). **Ceny pokoi włącznie z światłem i obsługą od 1 złr. 50 ct. wzwyż. Hidrauliczna dźwignia osobowa. Oświetlenie elektryczne.** Kąpiele na każdem piętrze. Nowy salon do konwersacyi na pierwszym piętrze z gazetami krajowemi i zagranicznemi. — Cenniki w każdym pokoju. (1626-50 60) *L. Speiser,* dyrektor.

Los Lwowski, cena 1 złr. | Ciągnienie dnia 27 września.

Główna wygrana 60.000 złr.

Losy polecają w Krakowie:

Juda Birnbaum, Dom bankowy,
J. M. Grajower, Kantor wymiany,
Zygmunt Gleitzmann, Dom bankowy,
Józef Altstädter, Dom bankowy,
Stanisław Feintuch, Dom bankowy,
A. L. Hochwald, Kantor wymiany,
A. Holzer, Kantor wymiany, (1905-11-)
Amalia Eibenschütz, Kantor wymiany,
J. Landau, Kantor wymiany,
Szymon Loria, Kantor wymiany,
Albert Mendelsburg, Kantor wymiany,
M. D. Trunkenreich, Kantor wymiany.

Do nabycia we wszystkich handlach wód mineral. i aptekach.

SAXLEHNERA WODA GORZKA.

Zalety zdroju Hunyadi János Saxlehnera według orzeczenia słynnych lekarzy:

punktualny, pewny, łagodny skutek.

Także przy dłuższem używaniu może być przez przyrządy trawienia znakomicie zniesioną. — Łagodny, dosyć przyjemny smak. — Stale jednakowy i trwały skutek. — Mała dawka.

Dla ochronienia się od mamiącego naśladowania należy żądać zawsze (971-19-25)

„Saxlehnera wody gorzkiej.“

SKŁADY

Molla Proszków Seidlickich w oryginalnych pudełkach po 1 złr. | **Wódki francuskiej i soli Molla** w plombowanych flaszkach po 90 c.

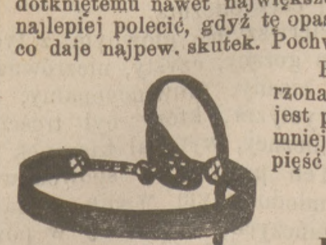
mają następujące firmy:

w KRAKOWIE W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., St. Feintuch kup., — w BRODACH K. Kulak apt., — w CZORTKOWIE Ludwik Noss apt., — w HORODENCE J. Neuburg apt., w JAROSŁAWIU J. Angermann apt., J. Rohm, apt., — w KOLBUSZOWY Fr. Bemben aptek., — we LWOWIE J. Beiser apt., S. Rucker apt., — w NOWYM SĄCZU W. Filipek aptek., Kosterkiewicz wdowa, — w PODGÓRZU K. Nodzyński, aptek., — w PRZEMYŚLU M. Schwarc apt., — w RZESZOWIE C. Schaiter i Sp., — w SOKALU E. Wysoczański aptek., — w STANISŁAWOWIE J. Macura, aptek., — w SUCZAWIE L. Bischoff apt., — w TARNOPOLU E. Frantz, L. Fleischmann apt., — w TARNOWIE F Leszczyński, H. Wierzycki, St. Pawłowski, aptek., T. Scharff, — w ULANOWIE J. Wroński apt., — w WADOWICACH Teofil Kluk, — w WYGODZIE J. Politzer. (158 6-)

C. k. uprz. patent. opaska przepuklinowa

bez sprężyny na ciele, z peletową sprężyną do kręcenia.

Tę całkiem **nową** konstrukcyę mogę spokojnie każdemu cierpiącemu na przepuklinę, dotkniętemu nawet największem i zastarzałem cierpieniem, a zajętemu ciężką robotą, jaknajlepiej polecić, gdyż tę opaskę przepuklinową można nosić bez trudności **dzień i noc,** co daje najpew. skutek. Pochwalne pisemne uznania lekarskich powag może każdy przejrzeć.



Podanie miary: 1. Objętość w centim. około ciała mierzona w kierunku miejsca przepukliny. 2. Podanie, na której stronie jest przepuklina, na prawej, lewej lub po obu stronach. 3. Wielkość mniej więcej przepukliny n. p. jaja kurzego, jaja gęsiego lub jak pięść i t. d.

Jednostronne . . . . sztuka 5 złr. 50 ct.
Obustronne . . . . „ 10 „ — „

Illustrowany opis użycia na żądanie darmo.

Pępkowa opaska przepuklinowa bez sprężyny na ciele.

Opaski na ciele z pelotą pępkową, Pończochy przeciw kurczowe itp.

Rozsyłka punktualnie za zaliczką. (737-24 30)

O. Neupert Nachf., fabryka bandażów

w ***Wiedniu, I., Graben Nr. 29*** (w podworcu).

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*